Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 20 Warszawa, Niedziela 7 czerwca 1936 r. Rok I

Racja, Księże-Kapelanie!

Prawdziwe oblicze pielgrzymki akademickiej na Jasną Górę

Pielgrzymka akademicka na Jasną Górę, wywołała echa i refleksy, nad którymi nie sposób jest przejść do porządku dziennego. —

Podczas gdy część opinji publicznej chce w niej widzieć jedynie **wielki tryumf Kościoła i potężną manifestację uczuć religijnych młodzieży** — inna uważa, że manifestacja ta miała przedewszystkiem **charakter — polityczny, o bardzo znamiennym i swoistym kolorycie.**

INCYDENT WE LWOWIE

Te dwa poglądy doprowadziły do ostrego starcia na zjeździe starszych harcerzy we Lwowie, gdzie Ks. Mauersberger Kapelan Zw. Harcerstwa Polskiego stanowczo zaprotestował przeciw wysłaniu w imieniu zjazdu depeszy wyrażającej solidarność ze ślubującą młodzieżą akademicką, gdyż, jak oświadczył, „Manifestacja miała charakter polityczny".

Incydent lwowski wyładował się w burzy prasowej, przyczem zasługuje na podkreślenie, że **żadna ze stron polemizujących nie postawiła zagadnienia na właściwej płaszczyźnie, ani nie oświetliła go w jedyny nadający się do dyskusji sposób.**

Dlaczego tak się stało — nie wiemy i nie interesuje to nas. Mamy natomiast zamiar naświetlić całą sprawę tak, jak według nas winna być od początku samego naświetlona i badana.

Nim jednak do tego przystąpimy, musimy zobrazować układ sił i stosunki, na terenie akademickim, które stały się genezę i stworzyły dzisiejszy stan rzeczy.

CZERWONE OKULARY B-CI JĘDRZEJEWICZÓW

Radosna wytwórczość „genjalnej" dwójki b-ci Jędrzejewiczów, poza wszelkimi, omówionymi już wielokroć i gruntownie wyczynami na odcinku młodzieżowym — nietylko, że zrażała raz na zawsze do obozu rządzącego rzesze młodego pokolenia, nietylko, że obrzydziła im wszelkie angażowanie się w organizacjach typu „Legjonu Młodych", ale **doprowadziła przez swe nieodpowiedzialne posunięcia do rzucenia się w ich szeregi skrajnych ugrupowań politycznych.**

Obaj bracia cierpieli na t. zw. daltonizm: nie dostrzegali czerwonego koloru. Natomiast czarny — widzieli wszędzie, gotowi byli zaliczyć doń nawet... biało-czerwone barwy szarf narodowych korporacyj.

Ten pogląd na sprawy musiał doprowadzić siłą rzeczy do **zradykalizowania organizacyj młodzieży prorządowej, czego tragicznym finałem był proces wileńskich żagarowców,** którzy za kratami cel więziennych zastanawiają się dzisiaj, dlaczego to, co było dobre, miłe, tolerowane, ba, chwalone nawet! nagle stało się karygodne — i **dlaczego oni mają pokutować w więzieniu za idееję, których główny promotor, twórca i opiekun, „dyktator młodzieżowy" p. Kawałkowski — otrzymał lukratywne stanowisko w paryskiej ambasadzie?**

Oficjalne przejście niedobitków „Legjonu Młodych" pod sztandary P. P. S., z... nieoficjalnymi zagonami w szeregi K. P. P. — stanowi dalszy etap skutków „bratniej" polityki panów J. i s-ki.

Jasne, że przy tego rodzaju kursie, młodzież nacjonalistyczna, której rozwiązywano organizacje, związki i zrzeszenia, gnębiono i szykanowano w sposób, którego w żadnym razie pedagogicznym i wychowawczym nazwać nie można — skupiła się wokół sztandaru, gwarantującego jej względny spokój i nienaruszalność — wokół biało - żółtych chorągwi papieskich.

I to jest istotne podłoże obecnego stanu rzeczy: **pp. Jędrzejewicze chcąc zgnębić nacjonalistyczno - klerykalne, „prawicowe" ugrupowania młodzieżowe — doprowadzili do konsolidacji grup nawet liberalnych ze skrajnie prawemi na gruncie katolicyzmu.**

„Podchodzenie do młodzieży z pałką w jednej ręce, a z banknotem w drugiej", jak pisał swego czasu „Czas" dało rezultat wręcz przeciwny zamierzeniom inicjatorów tej metody.

ECCLESIA MILITANS — KOŚCIÓŁ WOJUJĄCY

Kościół skwapliwie udzielił swego autorytetu i poparcia duchowego rzeszom akademickim. **W ten sposób krzyż na głowicy „miecza Chrobrego" stał się podwójnym symbolem: wiary i polityki. —**

Każdy O. N. R'owiec czy „Obwiepolak" — jak prasa sanacyjna określała noszących „mieczyki" ipso facto był, jeżeli nie wierzącym, to napewno praktykującym katolikiem.

Prąd narodowy czerpał siłę z oparcia o religję. Kościół zaś zyskiwał szeregi wyznawców. Rezultatem widomym stała się manifestacja częstochowska, będąca wielkim tryumfem Kościoła wojującego i zakończeniem walki o duszę młodzieży polskiej.

SKRZYŻOWANIE DWÓCH IDEI ...I DWÓCH INTERESÓW

I nie byłoby nic ani złego, ani wymagającego aż specjalnych omówień, w fakcie podporządkowania duchowego młodzieży nakazom wiary. — Przeciwnie: należałoby się cieszyć, iż młode dusze przyjęły dyscyplinę rygorów moralnych i etycznych religji, mogących dać im silne oparcie w walce z przeciwnościami życia i mocny kościec duchowy, oparty na kompromisie ze słabością i złem.

Ale...

Pozwolimy sobie zacytować tutaj ustęp z naszego artykułu p. t. „Święto piętrze polskiej nędzy", zamieszczonego w Nr. 17-tym **„Wiem Wszystko"**.

> **„...Rozumiejąc w pełni, że Kościół, jako instytucja międzynarodowa, (czy „ponadpaństwowa", jak chcą profesorzy prawa kanonicznego) — nie może się w swych poczynaniach i polityce kierować interesem jednego tylko narodu — musimy się przeciwstawić wszelkim posunięciom kolidującym z interesem Narodu i Państwa polskiego. ...Jesteśmy polonofilami i uważamy, że Polska przedewszystkiem!"**

Ktoś może zarzucić nam, że niepotrzebnie podnosimy kwestję najzupełniej nieistotne, że z tytułu czyjejś religijności nie wynika koniecznie kolizja z patrjotyzmem, czy tem co nazywa się „obowiązkiem państwowym". — Być może. — **Nie twierdzimy wcale, że te kolizje muszą wyniknąć, ale że wyniknąć — mogą — i że... niestety, wielokroć już wynikały.**

Skrzyżowaniem dwóch idei, z których jedna siłą rzeczy ma ściśle ograniczony zasięg promieniowania, druga zaś o wiele znaczniejszy — musi w pewnym momencie doprowadzić do... skrzyżowania interesów z tych idei wynikających.

GÓRNY ŚLĄSK I PRO RUSSIA

Nie chcemy być gołosłowni i zacytujemy przykłady. —

Pamiętamy, wszyscy historję śląskiego plebiscytu. Wiemy jak ważnem dla Rzymu było utrzymanie i zachowanie wpływów Centrum Katlickiego w Niemczech.

I oto: kolizja pierwsza. —

Interes Rzymu wymagał poświęcenia Śląska. Dla utrzymania Centrum Katolickiego, dla zachowania wpływów w Niemczech—Śląsk musiał pozostać niemiecki: Pruscy katolicy twardo formułowali swoje żądania, cenę swej wierności obec Stolicy Apostolskiej.

Rzym nie wahał się... **Duchowieństwo śląskie otrzymało surowy zakaz agitowania za Polską, więcej — polecona mu wpływać na wiernych by głosowali za Niemcami.**

Na szczęście nieliczni tylko polscy duchowni usłuchali tego nakazu.

A oto kolizja druga. —

Unja z obrządkiem wschodnim jest dla papiestwa treścią długowiekowych zabiegów i starań. Na ołtarzu tego pojednania, składano wielokrotnie w ofierze interesy Polski, tego „przedmurza chrześcijaństwa" i „najwierniejszej córy Kościoła". Iwan Groźny grał na tej strunie po klęskach zadanych mu przez Batorego i Jezuici krążący między Moskwą, Rzymem i Warszawą uczynili wiele, by zniszczyć owoce naszych zwycięstw, za cenę... obietnic chytrego Rurykowicza.

Przed niedawnym zaś czasem **cała bez wyjątku prasa biła na alarm z powodu działalności Komisji Pro Russia, rusyfikującej nasze Kresy Wschodnie, co w ostatecznym wyniku groziło oderwaniem się ich od Polski.**

RĘCE POSSEVINA

Kto może zaręczyć, że kolizyj tych nie będzie więcej? Że ręce jezuity Possevina z obrazu Matejki „Batory pod Pskowem" znów nie zaczną rwać węzłów polskiej polityki i polskiej racji stanu, dla ogólnych celów Rzymu, w imię specjalnego interesu Kościoła, „ad maiorem Dei gloriam"?

Plebiscyt śląski i afera Pro Russia to dwa groźne ostrzeżenia w Niepodległej Polsce!

GROŹNE ŚLUBOWANIE

W rocie ślubowania akademickiego taki oto znajduje się passus: „...Przyrzekamy i ślubujemy, że zawsze i wszędzie stać będziemy przy świętej Wierze Kościoła Katolickiego **w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej".**

To jest deklaracja wyraźna i ponad wszelkie wątpliwości jasna! Poparta zaś odezwami wydawanemi przed pielgrzymką — staje się rewersem politycznym pierwszorzędnej wagi.

Nie możemy zapominać ani na chwilę, że dzisiejsza młódź akademicka, to ludzie którzy jutro już może objęją ster rządów kraju!

Jak pogodzą oni interes tego kraju z „synowską uległością wobec stolicy apostolskiej" w chwili np. konfliktu śląskiego, zatargu o „Pro Russia" czy innych podobnych skrzyżowań interesów Polski i Rzymu?

I dlatego ślubowanie na Jasnej Górze było nietylko uroczyste, wielkie i święte ale i... groźne, w swych skutkach dla Polski, o ile ci co je składali, a nie mamy powodu przypuszczać by było inaczej, zechcą mu być wierni.

TRYUMF RZYMU

I dlatego i tylko dlatego ks. Mauersberger miał rację! **Manifestacja miała istotnie, ponad wszelką wątpliwość charakter polityczny — była ona tryumfem Rzymu, który rzucił sobie do stóp w „synowskiej uległości" młody polski nacjonalizm.**

I z tego i wyłącznie z tego punktu widzenia należało tę sprawę omówić.

Argus.

NR. 19 „WIEM WSZYSTKO" ULEGŁ Z POLECENIA KOM. RZĄDU KONFISKACIE ZA ARTYKUŁ OPUBLIKOWANY W TYMŻE NUMERZE P. T. „W KAŻDYM DOMU — WRÓG. BRUNATNE MACKI GESTAPO NAD POLSKĄ". PONIEWAŻ KONFISKATA NASTĄPIŁA W SOBOTĘ, DN. 30-go UB. M. W GODZINACH WIECZORNYCH, DRUGIEGO NAKŁADU NIE WYDALIŚMY. WEDLE KRĄŻĄCYCH POGŁOSEK, ZAJĘCIE, NR. 19 „WIEM WSZYSTKO" NASTĄPIŁO NA SKUTEK NOTY WERBALNEJ WYSTOSOWANEJ DO NASZEGO MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH PRZEZ AMBASADĘ JEDNEGO Z MOCARSTW OŚCIENNYCH.

Erec Izrael we krwi

Lew brytyjski chciałby na dwu stołkach odpoczywać

Na czołowych miejscach prasy światowej spotykamy od kilku tygodni wiadomości o krwawych wypadkach w Palestynie. Czytelnik prasy polskiej znalazł w niektórych dziennikach próbę omówienia tych zajść, przyczem nie brakło tak głupich i naiwnych tłumaczeń, jak: „fala antysemityzmu u Arabów“. Nasi domorośli antysemici poprostu dyskontowali wypadki palestyńskie i omal nie postawili twierdzenia,

że pilna lektura pism endeckich otrzeźwiła Arabów

i pozwoliła im ocenić faktyczne oblicze Żydów. Tak proste te sprawy nie są! Postaramy się w dużym skrócie rzucić snop światła na zagadnienia rozgrywające się na Bliskim Wschodzie.

✶

Szerokie warstwy, a wraz z nimi i wielu polityków w swej naiwności sądzią, że Europa jest pępkiem świata. Megalomanja! Możnaby natomiast powiedzieć, że narody europejskie

posiadają decydujący wpływ

na rozwój świata, przyczem dla ścisłości należałoby powiedzieć: posiadały. Bo, dziś ten wpływ jest mocno nadwyrężony. A jutro... jest wogóle niewiadome!

Wojna światowa posiadała dla ukształtowania się oblicza świata znaczenie rewolucyjne. Narody krwawiły obficie na różnych polach bitew w imię najwznioślejszych zasad. Niektóre zdobyły sobie niepodległość, inne zostały jedynie obudzone, jeszcze inne oszukane. Pod sztandarami angielskiemi broczyły krwią narody,

ściślej różne szczepy arabskie,

w nadziei uzyskania niepodległości. Wielki Lawrence wzniecił pożar na Bliskim Wschodzie, przyczynił się walnie do rozbicia potężnego imperjum otomańskiego, ale na gruzach jego powstały... nowe kolonje, mandaty albo też państwa o charakterze wasalskim

✶

W tym samym czasie, w którym Lawrence zbroił i nauczał Faissala, dyplomaci angielscy wespół z francuskimi,

dzielili między sobą terytorja,

które miały być państwami niepodległemi. Do konferencji pokojowej niedopuszczono przedstawicieli terenów odbitych Turcji, niedopuszczono również Egipcjan, których Anglicy poprostu uwięzili po drodze. Z okresu wojny pozostały... deklaracje oraz kilka tajnych umów między sojusznikami.

Narody Bliskiego Wschodu mogły łatwo stwierdzić,

że zostały oszukane,

że krew ich wzmocniła jedynie innych, nowych najeźdźców. Lata bezpośrednie po wojnie światowej, to dla Bliskiego Wschodu okres gwałtownej pacyfikacji,

ciągłych krwawych buntów,

tłumionych bezlitośnie przez okupantów angielskich, francuskich czy włoskich.

✶

Narody Bliskiego Wschodu, w swej znakomitej większości Mahometanie, zatrzymały się przed wiekami w swoim rozwoju politycznym. Zatrzymały się rzec można na naszym średniowieczu. Ten stan rzeczy umożliwił kolonizację,

względnie gospodarczy podbój

tych bogatych terenów. Religja była jedynym łącznikiem między poszczególnemi szczepami czy narodami. Brakło przesłanek natury raz węższej raz szerszej, jak węzłów narodowych, socjalnych. Narody Wschodu są bardzo cierpliwe, nie śpieszą się, nie znają tempa nadanego przez naszą technikę i cywilizację. Badają jednak bardzo dokładnie wszystkie nowinki, poddają je

szczegółowej i wszechstronnej

analizie. Jeśli się skolei uwzględni wrodzoną inteligencję tych narodów, to nie zdziwi nas fakt, że dobrze się uczą i nawet szybko prześcigają swoich przymusowych mistrzów.

Wraz z techniką i cywilizacją Zachodu, musiał upaść stary światopogląd Wschodu. Europa dając nowoczesne maszyny, musiała z konieczności przyczynić się do wzniesienia hasła nowoczesnych idei narodowych.

Tak też się stało!

✶

Nigdzie przeobrażenia

nie są tak głębokie, jak na Wschodzie.

Tam przeskoczono nie dziesiątki ale setki lat. Jednym susem ze średniowiecza do naszej współczesne: epoki. Skok nielada! Wschód przetarł oczy i... stanął do walki. Nauczył się przecie wiele od Zachodu. Rozpoczęła się walka o pełne prawo do samodzielnego życia, do samodzielnego decydowania o swoich sprawach. Jaki będzie efekt?...

Daremnie byłoby zastanawiać się kto pierwszy rzucił rękawicę, wydaje się bowiem, że sprawa jest bardzo i to bardzo zawikłana. Narzuca się bowiem w pierwszym rzędzie pytanie o znaczeniu zasadniczem:

czy wogóle jakikolwiek naród ma prawo rządzić innym?

A wobec tego, że byłaby to dyskusja akademicka i praktyka życia zagadnienie to przesądziło, wobec tego przejdziemy również do istniejących problemów zostawiając na boku rozważania teoretyczne.

Rynki surowcowe oraz zbytu Bliskiego Wschodu są zbyt wielkie, by nie stanowiły łakomego kęsu. Oczywiście

największe zainteresowanie zdradza Anglja,

jako państwo o ustalonej linji polityki kolonjalno-imperjalnej. Pozatem Bliski Wschód leży na drodze do spichrza i skarbca Anglji t. j. Indij. Gdyby więc cały Bliski Wschód miał być „przedsiębiorstwem“ deficytowem to ze względu na położenie geograficzne, przedstawiałby

dla Anglji olbrzymią wartość.

✶

Wielka Brytanja zdołała po wojnie światowej wystrychnąć na dudka Włochy i obdarzyła ich jedynie ochłapami kolonjalnemi przechodząc do porządku dziennego nad wszystkiemi przyrzeczeniami, (tajna umowa t. zw. londyńska z dnia 26.IV. 1915, układ dzięki któremu Włochy zdradziły swoich aljanatów Austrję i Niemcy i przystąpiły do Ententy.) Francja zdołała wprawdzie więcej uzyskać aniżeli Włochy, ale w porównaniu z tem n. p. co zostało ustalone w tajnej umowie z dnia 16 maja 1916 r. i

znane jest pod nazwą układu Sykes - Picot

(od nazwisk obu dyplomatów angielskiego i francuskiego, którzy układ ten podpisali w imieniu swoich rządów) również przedstawia się znikomo. Zwycięstwo polityczne Anglji na Bliskim Wschodzie tłumaczy się przedewszystkiem znajomością zagadnień Bliskiego Wschodu, oraz konsekwentną i upartą polityką opartą na długoletniej tradycji. Nie należy również zapominać

o osobistych zasługach n. p. lorda Curzona.

Jeśli chodzi o Francję Curzon n. p. świetnie wykorzystał moment, że Clemenceau czy Poincaré, względnie inni przedstawiciele Republiki mieli oczy zwrócone na Ren.

Rozgoryczone narody egzotyczne znalazły się pod panowaniem kilku państw. Ten stan rzeczy znowu usiłowano dyskontować. W państwach w... wpływy. Na horyzoncie zjawił się nowy

niebezpieczny przeciwnik

w postaci Rosji Sowieckiej. Okazało się szybko, że nowa Rosja ze swoją ideologją społeczno - polityczną jest grubo niebezpieczniejsza niźli Rosja carska. Pierwszy dotkliwy cios zadany przez bolszewików, to układ przymierza z Turcją Kemal - Paszy. nowopowstałych rozpoczęła się gra

✶

Stara metoda angielska uczy wygrywania wzajemnego przeciwników, zjednywania sobie w poszczególnym narodzie

jakiejś grupy społecznej,

aby przy jej pomocy przeprowadzać swoją politykę. Tej zasadzie Anglja pozostała wierna po dzień dzisiejszy. Wskazaliśmy już, że najważniejszym zagadnieniem w obecnej polityce Bliskiego Wschodu jest sprawa budzących się synów Mahometa. Powstają jednak już nie pod znakiem Proroka ale nowoczesnych idej narodowych. Walki religijne (istnieją przecież i arabowie - chrześcijanie) znikły i na miejscu tego mamy jedność narodową. Średniowieczny panislamizm zastąpiony został przez panarabizm. Powtarzamy, zagadnienia na Bliskim Wschodzie są zbyt skomplikowane, by nasz skrót mógł je należycie naświetlić, dlatego ograniczamy się jedynie

do wskazania pewnych tendencyj i przesłanek.

Cały Bliski Wschód jest narodowo i religijnie różnorodny. Palestyna nie jest pod tym względem wyjątkiem. Otóż odnośnie do Palestyny, Anglicy w deklaracji lorda Balfoura z 1918 roku zobowiązali się do stworzenia tam

żydowskiej Siedziby Narodowej.

Jest to oczywiście pojęcie zarówno szerokie jak i mgławicowe. Praktycznie Anglja otrzymawszy mandat Ligi Narodów przy pomocy kapitałów żydowskich pozwoliła łaskawie żydom na podniesienie kultury kraju, na rozwój rolnictwa, przemysłu, na budowę dróg i t. p. Anglicy poprostu

wprzęgli żydów do swojej polityki

i dość bezceremonjalnie wykorzystują żydowskie idei narodowe, tęsknotę za stworzeniem własnego państwa Palestyna jest ważnym punktem strategicznym, ma znaczenie węzłowe. Rozwój kraju leży więc w interesie Imperjum Brytyjskiego. Ale w Palestynie stanowią jeszcze dziś większość Arabowie. Fakt nad którym Anglja nie może przejść do porządku dziennego tembardziej, że ludności mahometańskiej ma Anglja bardzo wiele w innych posiadłościach.

Arabowie to jednak potęga,

jeśli nawet drzemiąca!

✶

Polityka angielska balansowała więc, mając zawsze na oku interes Imperjum Brytyjskiego. Raz popierano żydów, innym razem arabów, zależnie od potrzeby i konjuktury. Administracja brytyjska zostawiała sobie rolę najwyższego arbitra, narodom tubylczym zostawiając przyjemność zażartej,

nierzadko krwawej walki.

W walce arabsko - żydowskiej w Palestynie obecnie odgrywają jeszcze olbrzymią rolę zagadnienia społeczne n. p. sprawa agrarna. Wyzbywanie się ziemi przez bogatych arabów na rzecz żydowskich instytucyj społecznych zaognia położenie biednej arabskiej ludności rolniczej.

W dobrze zrozumiałym interesie angielskim, żydzi w Palestynie są lepsi aniżeli arabowie, ale uzyskanie tej większości nie jest rzeczą łatwą właśnie ze względu na problem arabski. Znowu więc półśrodki, koncesje, kompromisy. Jednym z takich

ustępstw na rzecz arabów

miała być Rada Ustawodawcza. Żydzi zapowiedzieli bezwzględny bojkot, gdyż parytatywny układ sił w Radzie niweluje główne wytyczne żydowskiej polityki. Arabowie wprawdzie też rozpoczęli krzyk, ale jedynie w celu wydostania dalszych koncesyj. Kiedy parlament angielski wypowiedział się przeciw tej Radzie, arabowie poparli swoje żądania

krwią na ulicach miast palestyńskich.

Oczywiście, że Anglja będzie musiała pójść na ustępstwa i arabowie wyjdą zwycięsko. Kto mówi a musi powiedzieć i b.

✶

Arabowie już się nie zatrzymają. Koło wypadków ruszyło! Rewolucja na Bliskim Wschodzie trwa od lat. Krok za krokiem zrewoltowane narody zdobywają pozornie nie zdobyte pozycje. Mimo to, zwycięstwo ostateczne

jest nie tylko bardzo dalekie ale i wątpliwe.

Samodzielność to piękna ale i zarazem bardzo trudna rzecz!

W końcu jeszcze jedna uwaga Proces zabójców ś. p. ministra Pierackiego odsłonił m. in. źródła finansowe O. U. N. Na bliskim Wschodzie działają też podobne organizacje. I one czerpią skądciś środki materjalne. Nie są to li tylko składki zwolenników. Byłyby to drobne sumy w porównaniu z potrzebami. Płyną one natomiast

z kas „konkurentów“ politycznych.

Gdzie się leje krew, gdzie powstają jakieś ośrodki buntów, tam znajdą się również nieuchwytni podżegacze, którym idee walczących są nie tylko obce ale równie niepożądane jeśli chodzi o ich własny kraj. Ze strony francuskiej mówi się ostatnio wiele o rękach niemieckich na Bliskim Wschodzie, Anglicy wskazują również na Włochów. Nie należy również wykluczać, że od czasu do czasu Francja

wyświadcza takie „przysługi“

Anglji, która odpowiada pięknem za nadobne.

Nie, Wschód nie jest taki prosty jakby się zdawało! **Orientalis.**

A cóż to za dziwoląg?

Lotne zespoły „protegowanych“

W związku z reorganizacją TKKT, zmierzającą do powierzenia poszczególnych teatrów poszczególnym dyrektorom, wytworzyła się dość kłopotliwa sytuacja z tą miernotą aktorską, która po dziś dzień obciąża listę płac koncernu, a której na scenie prawie, że **niesposób było wykorzystać,** chociażby nawet w bardzo epizodycznych rolach (patrz nr. 1 „W. W.“).

Dzisiaj, kiedy dyrektorzy poszczególnych teatrów T. K. K. T. starać się będą o skompletowanie zespołów możliwie jaknajlepszych i jaknajbardziej pożytecznych dla poszczególnych scen, rola tych pasożytów, narzuconych przez różnych dygnitarzy mających wiele do powiedzenia w T. K. K. T., **została mocno zachwiana,** żaden bowiem z dyrektorów nie będzie, oczywiście, chciał obciążać swego zespołu podobnemi nieużytkami.

Ponieważ jednak, za większością tych smutnych „tytanek“ i „tytanów“ sceny stoi najczęściej ktoś **z... bardzo szerokiemi plecami,** więc dyrekcja naczelna T. K. K. T. postanowiła zorganizować z tych odpadków aktorskich „lotny zespół“, z którego członków od czasu do czasu, raczej dla przyzwoitości korzystać będzie ten czy ów dyrektor. Pensje członkowie „lotnego zespołu“ **będą otrzymywali regularnie.** O to zatroszczyli się już ich protektorzy... **(f).**

Nie będziesz ty, to będzie inna...

Ale trudno prowadzić Operę „psim swędem"

Po dwuletnich rządach, Janina Korolewicz - Waydowa opuściła Operę warszawską. W tej rezygnacji kobiety na amerykańską skalę energicznej i po amerykańsku bezkompromisowej w swych metodach rządzenia, kryje się **symptomatyczny objaw,** naszej smutnej rzeczywistości.

Nie jesteśmy w najmniejszym stopniu entuzjastami p. Korolewicz - Waydowej, gdybyśmy pragnęli bardziej gruntownie zgłębić jej dwuletnie rządy na terenie Opery warszawskiej, niewątpliwie znaleźlibyśmy wiele, bardzo wiele mankamentów, nieodłącznych od jakichkolwiek rządów. Wierni swej zasadzie pragniemy jednaj kompleks operowy, nader istotny nietylko dla widowni, **ale dla setek rodzin** z tejże Opery zdobywających egzystencję, naświetlić bezstronnie, a zarazem możliwie rzeczowo.

OPERA CZY OPERETKA?

Przez cały czas trwania rządów p. Waydowej, element niezadowolony, element naogół kapryśny, bo rektrutujący się bądź z aktorów, bądź z krytyków muzycznych, rozdzierał szaty nad pomijaniem wartościowych pozycyj operowych na rzecz operetkowej szmiry.

I słusznie.

Piękny, zwłaszcza zewnątrz gmach Opery warszawskiej nie powinien być siedliskiem bzdurnych operetek, chociażby przystrojono je w kostjumy... oper komicznych. Stolica 33-miljonowego państwa tak dużo przy każdej okazji rozprawiająca o prestiżu i propagandzie, bezwzględnie **winna mieć reprezentacyjny teatr operowy,** w którym pod żadnym pozorem, zwłaszcza w okresie pełnego sezonu, nie powinny być wystawiane operetki.

TEORJA I RZECZYWISTOŚĆ

Ale od wzniosłych planów do przyziemnej rzeczywistości długa wiedzie droga, nastroszona mnóstwem przeszkód, których słowami niesposób pokonać.

Roczna subwencja i wszystkie świadczenia miasta na korzyść Opery to **pozycje dodatnie tak długo,** jak długo ich entuzjaści nie zetkną się właśnie z szarą, przyziemną rzeczywistością.

Wtedy okazuje się, że trzysta kilkadziesiąt tysięcy, to właściwie... kropla w morzu wydatków związanych z prowadzeniem tak potężnej machiny, jak opera warszawska. I nic tu nie pomogą dodatkowe świadczenia, któremi, pozornie, tak hojnie Zarząd Miejski obdarza każdorazowego dzierżawcę Opery.

KPI, CZY O DROGĘ PYTA...

Nie przeszkadza to, że na wieść o rezygnacji p. Waydowej z dalszego prowadzenia sceny operowej, do Zarządu Miejskiego wpłynęło kilkadziesiąt ofert. Nie będziemy ofert tych, czasami wręcz humorystycznych, rozpatrywali personalnie i niemamy najmniejszego zamiaru obrażać oferentów, ale wydaje nam sie, że decydując się na prowadzenie pierwszej sceny w Polsce na podobnych warunkach, rezygnując z wystawiania operetek, albo, mimo długoletniego kontaktu z Operę niemieli pojęcia co to jest Opera, albo też zgóry byli nastawieni na to, że **subwencje... znikną w ich kieszeniach,** a w Operze zrobi się poprostu „działówkę". Przykłady lat minionych są wymownym dowodem, że i tego rodzaju koncepcja jest możliwa.

TRZEBA PŁACIĆ, PANOWIE!

Reasumując — miasto, które chce bawić się w niewątpliwie piękną imprezę reprezentacyjnego, poważnego teatru operowego, niemoże żądać aby teatr ten prowadzony był... psim swędem.

Miasto, które ma tak zabójczo piękne gmachy, które z dużym wkładem gotówki doprowadza do stanu luksusowej używalności pałacyk Blanka, które buduje asfaltowe jezdnie nawet tam, gdzie niema istotnej konieczności, ale gdzie zato stoi willa tego czy innego dygnitarza, **to miasto nie powinno skąpić pieniędzy** na podtrzymanie reprezentacyjnego teatru operowego.

PŁACI I WYMAGA

Ale wymagać aby przy 360 tysiącach rocznej subwencji, przy niezliczonej ilości, wzamian za tę subwencję **darmo oddanych przedstawień,** kierownictwo Opery rezygnowało z łatania kasy operetkami, które, mimo wszystko bardziej podobają się Warszawce, niż najwspanialsze opery, to już przesada. Zwłaszcza, że zarzucając p. Waydowej mnóstwo „fałszywych kroków", jedno trzeba na jej dobro bezwzględnie zapisać, że była jedną z nielicznych kierowniczek, teatru, znakomicie zdających sobie sprawę stego, że efektywnie pracować mogą jedynie efektywnie opłacani ludzie.

DYGNITARZE WOLĄ... MUZYCZKĘ

W tych warunkach, mimo wszystko, musimy dotychczasowej dyrektorce Opery warszawskiej wybaczyć, że nas karmiła operetkami. Zresztą, przecież ci sami dygnitarze z Zarządu Miejskiego, którym tak się niepodobało „kalanie świątyni sztuki występkami podkasanej muzy", ci dygnitarze znacznie chętniej okupywali darmowe loże **właśnie na przedstawieniach operetkowych,** niż operowych. Bo oto, panie dziejski i muzyczka wesełsza i więcej dziewczyn ładnych... A Sekcja Kultury przywodzona przez p. Strzelecką, również wolała brać przedstawienia... operetkowe, niż operowe.

Uderzym się w piersi panowie, i nad tą „przewiną" p. Waydowej, przynajmniej do czasu pierwszych próbek rządów nowego kierownictwa, przejdźmy do porządku dziennego. Co innego bowiem jest stokroć ważniejsze.

DWA MANKAMENTY

Zainteresowanie Operą, jakiego byliśmy świadkami za rządów p. Waydowej, zainteresowanie słuszne czy nie słuszne, prawdziwe czy wywołane jedynie akcją reklamową, po raz pierwszy w tym teatrze zastosowane na nieco większą skalę, zwróciło uwagę naszą na dwa niepokojące mankamenty: **1-o, katastrofalny zanik artystek i artystów operowych, 2-o, niepokojący upadek baletu.**

Te mankamenty, dzisiaj, kiedy Opera ma przejść w inne ręce, kiedy inny „cudotwórca" ma ją znów odmłodzić, regenerować, nabierają specjalnego znaczenia i wyjątkowej aktualności.

Oczywiście i ten, skądinąd normalny objaw zapisano na konto złej gospodarki p. Waydowej.

A jak jest w rzeczywistości?

ŚPIEWACY

Była dyrektorka Opery warszawskiej usunęła od współpracy naogół miernoty. Że za czasów jej rządów, Opera pozbyła się p. Wragi, p. Wermińskiej, czy p. Lewickiego, lub p. Gołębiowskiego, niewielka to strata. Również **nizbyt dużo straciła** muzykalna Warszawa, że p. Waydowa nie zaangażowała p. Orłowskiej czy p. Rońskiej, p. Olginy czy p. Krzywiec, p. Janowskiego czy p. Freszla, p. Popławskiego, lub p. Michałowskiego. Można jej natomiast brać za złe, że rozstała się, zresztą nie z własnej woli, z Mossakowskim, że nie zaangażowała Bandrowskiej, Gruszczyńskiego, że wyzbyła się lekkomyślnie Czaplickiego...

MIERNOTY NA SCENIE

Jednakże ciężar zła mieści się gdzie indziej, oto pż Waydowa zbyt może bezkrytycznie forytowała na scenie operowej miernotę, nie zdając sobie trudu szukania (poza Bevalem) prawdziwych talentów śpiewaczych. Beztalencia, jakie za rządów ustępującej dyrektorki przez scenę Opery warszawskiej przewinęły się, mogły wielu, bardzo wielu do tejże sceny raz na zawsze zniechęcić, Reprezentacyjni panowię, **bądź bez głosu, bądź z straszliwie zaszarganą dykcją,** jak np. Raczkowski, czy Korolkiewicz, nie mogli uratować sytuacji, tak jak nie przysporzyły Operze warszawskiej blasków śpiewaczki, których nazwisk nawet nie potrafimy powtórzyć.

BALET

Sprawa baletu na terenie Opery warszawskiej za rządów p. Waydowej, dałaby nam materjał do jeszcze jednego, conajmniej równie obszernego artykułu. Z konieczności jednak musimy streszczać się.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że właśnie p. Waydowej zasługą było **sprowadzenie do Warszawy Jana Cieplińskiego.** Młody, inteligentny i fenomenalnie pracowity baletmistrz, był przy tych wszystkich walorach jeszcze bezsprzeczną indywidualnością.

Że mimo to nie potrafił rządzić się, nie potrafił naginać tej właśnie indywidualności do szablonów, jakie na niego wciskano: licząc się z każdym groszem, to inna sprawa. Faktem jest, że wstępna działalność Cieplińskiego, abstrachując całkowicie do jego nieco uciążliwej metody pracy, zapowiadała się jako rzetelny wysiłek do **renesansu baletu polskiego,** który dał wszakże światu tyle znakomitych nazwisk.

DUŻO PIENIĘDY, DUŻO CZASU

Niestety, i tu powtarza się smutna historja z wielkiemi pragnieniami, a minimalnemi środkami. Ciepliński potrzebował na swe balety i dużo czasu i dużo pieniędzy, pozatem, jak każda indywidualność szczerze artystyczna, **nie decydował się na kompromisy, szacherki, ugody, protekcyjki.** To wszystko było mu obce, a jeśli — nieświadomie zdecydował się na któreś z tych posunięć, zamiast czemprędzej wycofać się, dziecięco uparcie brnął dalej.

NASTĘPCA

W rezultacie musiał rozstać się z p. Waydową. Miejsce przez niego opróżnione zajął Mieczysław Pianowski, wieloletni spółpracownik sławnej Pawłowej.

P. Pianowski jest w naszych warunkach nieocenionym nabytkiem. Bogate doświadczenie z okresu pracy z Pawłową, pozwala mu pełnemi garściami korzystać z co efektowniejszych wzorów, stworzonych przez swą świetną koleżankę. Pracuje szybko, bardzo szybko i zarówno ensemble, jak i solistki, **niby bułeczki wrzucone do pieca,** po kwadransie są już rumiane i chrupiące, a że czasami trafi się... zakalec, to przecież drobnostka, którą z łatwością można pokryć efektowną dekoracją czy paru wygibasami dziewczyny - węża.

PIECZEMY BUŁECZKI

Baletmistrz Pianowski wiele widział, zna świat jak własną kieszeń i wie, że w dzisiejszych czasach niemożna sobie pozwolić na luksus solidnego wypracowania, na szczery artyzm, którego przecież nie można osiągnąć tak, jak... bułki w piekarni. Efekt i tempo dają namiastkę, **nieraz nawet łatwiejszą do strawienia** niż prawdziwa sztuka. I rozpoczynając na dwa lub trzy dni przed premjerą próby, daje Pianowski widowiska baletowe, może nie zawsze imponujące indywidualnością, ale zato prawie zawsze efektowne.

CO ZOSTANIE?

Jest jednak w tem wszystkiem małe „ale". Przy tego rodzaju metodach pracy, przy stałej pogoni za niewątpliwie dla dyrekcji teatru pożytecznem efekciarstwem, zapomina się **o... młodszem pokoleniu baletowem.** I oto, kiedy za parę lat, temi czy innemi względami zmuszone, zejdą ze sceny operowej uczennice świetnego kiedyś klasyka - Zajlicha, kto zastąpi je na tak dotychczas reprezentacyjnym odcinku baletu polskiego?

„GWIAZDY" PANA L.

Ten i ów Czytelnik, decydując się od czasu do czasu na przeczytanie bzdurnych wypocin pewnego „speca" od baletu i nie wiedząc, że kreowanie na „balerinę" czy rewelacyjną solistkę" następowało pod wpływem **realizacji dość jednoznacznych propozycyj,** może przypuszczać, że balet Opery warszawskiej aż roi się od genjuszków, które już niezadługo zakasują na międzynarodowem forum co najznakomitsze gwiazdy.

Niestety, rzeczywistość wygląda zgoła inaczej, i jeśli dzisiaj zejdzie ze sceny Karczmarewicz, Szatkowska, Kaniewska, Nowicka czy Sławska, trzeba będzie solistek szukać chyba między... girlsami, bo więcej one napewno potrafią, niż baletowy narybek Opery warszawskiej, które wyrasta dzisiaj **w atmosferze zupełnego nieuctwa, łatwizn i protekcjonizmu** rozpanoszonego do zgoła nieprawdopodobnych granic.

KTO ZATO ODPOWIADA?

P. Waydowa, przenosząc się na ul. Karową, ponoć już pozyskała dla siebie co najwybitniejsze solistki, pozyskała również p. Pianowskiego, który w dalszym ciągu będzie sycił Warszawę efektownemi ewolucjami baletowemi. Do opuszczonego „młodego lasu" baletowego, nowy dzierżawca Opery warszawskiej zaangażuje innego baletmistrza i dopiero wtedy wyjdzie an jaw, **ile szkód spadło na balet polski** przez pozornie niedługi, bo zaledwie dwuletni okres lekkomyślnych rządów. Temi szkodami pośrednio— przez p. Waydową, trzeba będzie obciążyć znów... Zarząd Miejski, który nie dając odpowiednich możliwości dopuścił do tego, aby jedna z naszych najmocniejszych pozycyj w dziedzinie sztuki, na forum międzynarodowem została zepchnięta do roli nikomu niepotrzebnego Kopciuszka.

Krzysztof Miłosz.

Sekrety fabryki dźwięku i światła

Reportaż »Wiem Wszystko« z holenderskich zakładów Philipsa

Amsterdam, w czerwcu.

— Dopiero wtedy potrafi się zrozumieć ogrom zakładów Philipsa, skoro się wie, iż zaspokajają one potrzeby jednej piątej rynków całego świata — pieje z zachwytu nad własnemi słowami młody urzędniczek z biura propagandy.

— Shure—odpowiadam bez entuzjazmu. — Pozwoli pan, że zanotuje kilka tych cyfr?

Stoimy na wielkim podwórzu jednego z sektorów philipsowskiej fabryki żarówek i radjoaparatów w Eindhoven. Czerwone mury budynków stłoczyły się, zostawiając tylko u góry kawałeczek nieba. Zza szyb swej budki pilnie nas obserwuje uzbrojony portjer, mający minę człowieka, który lada chwila spodziewa się napadu gangsterów.

Młody urzędnik oprowadzający mnie po kompleksie fabrycznym jest poważnie przestraszony zamiarem zanotowania kilku szczegółów. Notes i ‚stylo" budzą w nim prawdziwy przestrach. Na terenie fabryki nie wolno pisać w notesach, ani wogóle notować — mówi nieco zmieszany.

— I am sorry, przepraszam, ale cóż to za dziwaczny zakaz. Bo proszę pana, widziałem i Citroena, i Batę i Zeissa, i zakłady Zeppelina, ale nigdzie nie spotkałem z podobnemi przepisami...

PHILIPS OBAWIA SIĘ KONKURENCJI

Mówi mi o obawie przed konkurencją, przed szpiegostwem przemysłowem, o próbach ze strony niemieckich, czy sowieckich fachowców.

Robotnicy spotkani popołudniową porą w maleńkim barze opowiadają nam półgłosem, oglądając się naokoło, czy nikt nie podsłuchuje — wszystkie szczegóły o doktorze Philipsie, który obawia się konkurencji.

Można się od nich dowiedzieć, że na terenie fabryki i całego Eindhoven, którego los jest ściśle związany z rozwojem zakładów Philipsa — działa niesłychanie sprawnie fabryczny „Inteligence Service", mający za zadanie zapobieganie szpiegostwu przemysłowemu obcych fabryk oraz baczenie, czy robotnicy nie wynoszą, albo nie sprzedają rozmaitych sekretów z dziedziny produkcji lamp radjowych, części, lub prób telewizyjnych. Nikt nie wie, kto spośród robotników, czy majstrów lub urzędników pracuje dla tego specyficznego „Intelligence Service". Może być ten, może być tamten. Może być każdy. Mgła tajemnicy okrywa tych ludzi.

ZNIWECZENIE PLANÓW JAPOŃCZYKA

Nikt nas nie musi przekonywać, że obrona przed nieuczciwą konkurencją, która chce wykorzystać doświadczenia i próby uczonych pracujących dla Philipsa — jest rzeczą niewskazaną. O tem jak dalece podobne fakty są możliwe — przekonano się kilka miesięcy temu, podczas wizyty jakiegoś znakomitego japońskiego fachowca z dziedziny radjotechniki. Oprowadzany przez kilku inżynierów po fabryce, ów Japończyk pochylał się jakoś dziwnie nad rozmaitemi maszynami, planami montażowemi, rysunkami, czy aparatami służącemi do wyrobu części lamp radjowych. Oglądał to wszystko z prawej i z lewej strony, przyklękał, to znowu patrzył się zgóry. Wszystkie te gesty wydały się dziwne towarzyszącym mu inżynierom. Zaczęli jeszcze baczniej obserwować egzotycznego gościa, przyczem po chwili doszli do wniosku, że jeden z guzików kamizelki błyszczy jakoś dziwnie, niczem maleńka soczewka aparatu fotograficznego.

Teraz już wszystko było wiadome. Japończyk, zapewne wysłannik, któregoś z wielkich koncernów przemysłowych, robił przy pomocy mikroskopijnie małego aparaciku fotograficznego, zdjęcia rozmaitych części maszyn i planów, aby skolei philipsowskie doświadczenia wykorzystać u siebie w kraju. Nie chciano jednak robić awantury, ani skandalu z dostojnym gościem japońskim. Po zwiedzeniu kilku sektorów fabryki, zaproponowano mu zwiedzenie budynku, w którym pracuje się nad udoskonaleniem lamp Roentgenowskich. Tutaj — niby celem zademonstrowania mu najnowszych zdobyczy — prześwietlono go, a podczas tego momentu cały film znajdujący się w ukrytym aparaciku został zupełnie zniszczony przez promienie Roentgena. W ten sposób obrócono w niwecz przemyślne zabiegi japońskiego speca.

DOBROCZYŃCA LUDZKOŚCI Z EINDHOVEN

Rzecz ciekawa, że każdy z wielkich przemysłowców, których nazwiska są dla mas synonimem artykułów wyrabianych przez ich fabryki — chce uchodzić za jakiegoś apostoła, czy przynajmniej... dobroczyńcę ludzkości. Ford, czy Bata, Citroen, lub Philips stworzywszy własnym wysiłkiem i pracą olbrzymie koncerny przemysłowe — usiłują, gwoli reklamie swych wyrobów, tworzyć odpowiednie dla swej mentalności programy dotyczące zagadnień życia społecznego i gospodarczego. Uzbrojeni w mądre powiedzonka amerykańskich byznesmanów (w rodzaju „pieniądz leży na ulicy — trzeba tylko umieć go podnieść") śmiało wdrapują się na ambony apostołów dwudziestego wieku, wzywając do krucjaty przeciwko nędzy i bezrobociu. Tak jest nazewnątrz.

Jak jest wewnątrz trudno odgadnąć, faktem jest, że niesposób wymagać od dr. Philipsa aby bawił się w... filantropa, zamiast dbać o rozwój swego przedsiębiorstwa.

To też z uśmiechem wyrozumiałości przysłuchuje się krótkiemu „spiczowi", jaki na cześć swego wielkiego pryncypała wygłasza wobec mnie urzędnik z biura propagandy Philipsa. Rozpływa się on nad wspaniałomyślnością Philipsa, który na terenie swych olbrzymich zakładów zlikwidował taśmy montażowe jako wyzyskujące zbytnio robotników. A równocześnie przychodzi na myśl rozmowa z kilkoma starymi robotnikami, jedynymi z tych, którzy w 1891 r. zaczęli tutaj pracować w fabryczce zatrudniającej 30 ludzi. Tej samej „fabryczce", która ma dziś przeszło 13 tysięcy robotników. Ci starzy wyjadacze fabryczni, którzy całe swe niemal życie spędzili przy stole montażowym, albo w hucie żarówek, logiczniej tłumaczą przyczynę zniesienia systemu taśm montażowych. Okazało się, że obecnie w czasach kryzysowych, czasach mniejszej produkcji — jest o wiele bardziej korzystnem dla fabryki przerzucenie się na stary, wypróbowany system roboty akordowej, aniżeli zespołowej, pracującej na taśmach.

400 ŻARÓWEK DO OBCIĘCIA W CIĄGU GODZINY.

Oczy nie mogą nadążyć za szaleńczo szybkiemi ruchami rąk robotnicy. Cóż więc dopiero myśleć o naśladowaniu. Cały szereg robotnic, jedne obok drugich, siedzą przy elektrycznych niby — obcęgach, które obcinają podstawkę lampki radjowej. Prawa ręka automatycznie sięga do skrzynki z nieobciętemi żarówkami, poczem wkłada ją od stalowych szczęk obcęg. Krótkie „trach" i już skolei lewa ręka wkłada żarówkę do specjalnej skrzynki. Dwa ruchy rękami i jeden nogą, która naciska pedał uruchamiający obcęgi. Dwa ruchy ręką i jeden nogą. 400 żarówek w ciągu godziny. 3200 sztuk w ciągu 8 godzin pracy. Nasze, niezmęczone taką piekielną pracą, oczy nie mogą nadążyć w obserwowaniu gestów. A przecież robotnice pracują nie oczyma, tylko rękami...

Albo przez 8 godzin pięknego dnia wkładać w metalowo - szklaną oprawkę żarówki 7 pojedyńczych drucików. Ciągle siedem drucików w siedem wąziutkich otworków. Spóźnić się nie wolno, bo następny skolei robotnik już, już czeka, aby zakończyć montaż gniazdka.

„RANO W ROBOCIE—WIECZOREM W WAGONIE KOLEJOWYM"

Specjaliści od reklamy wynaleźli dla zakładów Philipsa taki mądry slogan, głoszący „rano w robocie — wieczorem w wagonie kolejowym". Istotnie kupa poszczególnych kawałków blachy i szkła niemal w oczach narasta do rozmiarów aluminjowego „chassis', które po chwili, jak w czarodziejskiej, bajce, wskakuje do drewnianego pudełka i zaczyna samo grać. To wygląda czarodziejsko istotnie. Niema jednak w sobie nic z czarodziejskiej bajki ta fabryka dźwięku i światła, która sprawiła, iż 3 tysięczna osada jest dziś 100-tysięcznem skupiskiem ludzkiem.

Zbliska wszystkie bajeczki „publicity" tracą swój urok. Wszystko jest obliczone na zysk, na pieniądze, na rozbudowę, na powiększenie wpływów. Człowiek jest numerem, jest kółkiem wielkiej machiny, która, kręcąc się produkuje pieniądze i sławę dla dobroczyńcy ludzkości doktora honoris causa Philipsa. **J. R.**

Czy cię nie wstyd, Frajndlo?

Oszukiwać bezczelnie Skarb Państwa

Sensacyjny artykuł WIEM WSZYSTKO o bezczelnych krętactwach

na szkodę Skarbu Państwa,

uprawianych przez popularną we Lwowie Frajndlę Tennebaumową i jej wspólnika Bronisława Flauma, opublikowany w poprzednim numerze naszego pisma, wywołał olbrzymie zainteresowanie, zwłaszcza na terenie lwowskim, skąd otrzymaliśmy garść nowych szczegółów znakomicie uzupełniających „moralne oblicze" współwłaścicielki dawnej „Bagateli",

popularnej „cioci" Frajndli.

Jak już poprzednio zaznaczyliśmy, chcąc ciężar wszelkich świadczeń przerzucić ne swego wspólnika, Fr. Moszkowicza, Frajndla Tennebaumowa kategorycznie zapiera się, oczywiście tylko wobec władz skarbowych czy municypalnych, aby była współwłaścicielką lokalu dawnej „Bagateli" a obecnego „Casino de Paris", wskazuje przytem

na świadectwo przemysłowe,

które od śmierci zniedołężniałego męża wykupuje konsekwentnie na nazwisko... zięcia.

Nieprzeszkadza to zupełnie, że „ciotuchna" noc w noc przesiaduje przy kasie, oblicza kelnerów, zamawia towary, udziela kredytów. Ona następnie inkasuje od klijentów, którzy z tych czy innych względów niemogli rachunków odrazu uregulować — należności. I tak np. właśnie Frajndli Tennebaumowej wpłacił m. in.

hr. Bielski 4,000 zł. długu jeszcze z roku 1929.

Kpi sobie ta sprytna kobiecina w żywe oczy z wszelkich władz, a na każde sądowe wezwanie odpowiada... świadectwem lekarskiem. Kiedy władze nakazują sprawdzenie, czy Tennenbaumowa jest istotnie chora, kontrola, która zwykle przychodzi w dzień, zastaje

sędziwą kombinatorkę w łóżku,

gdzie odpoczywa po... trudach nocnego urzędowania na dancingu.

Frajndla Tennenbaumowa jest biedaczką. Ale... przecież nic prostszego, jak stwierdzić że córce wychodzącej za mąż

d[illegible] 80,000 zl. gotówką posagu,

starostwo bez trudu wykaże, że właśnie p. Tennenbaumowa wraz z mężem i 3-ma córkami rok rocznie wyjeżdżała na kurację do Marienbadu, wreszcie — gdyby lotna kontrola skarbowa przeprowadziła

niespodziewanie rewizję ksiąg,

prawda wyszłaby na jaw, a sędziwa kombinatorka przestałaby naigrywać się i oszukiwać Skarb Państwa. Zresztą, przecież to wszystko dzieje się nie w jakiejś gigantycznej metropolji, a w małym Lwowie, gdzie niemal wszyscy, wszystko o sobie wiedzą. Tylko tamtejsze władze skarbowe, dziwnym zbiegiem okoliczności **nie mogą dowiedzieć się, że „ciocię" Frajndlę stać na płacenie podatków i świadczeń.**

XYZ.

Pan starosta—kosynier

Wszystko ładnie ale...

Jak nam donoszą z Pomorza, jeden z tamtejszych starostów, niewątpliwie bardzo miły i bardzo zdolny, ale równocześnie dość lekkomyślny człowiek, zdecydował się wziąć udział w... przedstawieniu organizowanem w miejscowem teatrze na cel dobroczynny. Pan starosta postanowił wystąpić w stroju... krakowskim. Pojawienie się najwyższego przedstawiciela władzy administracyjnej w pięknej sukmanie z połyskującą kierezją, portkach w paski i zawadjackiej rogatywce z pawiem piórkiem, wywołało na widowni spontaniczne... oklaski. A kiedy jeszcze p. starosta dziarsko odtańczył krakowiaka, siarczyście wybijając hołupce, entuzjazm widowni niemiał granic.

Wzruszeni „poddani" nazywają podobno teraz swego starostę — kosynierem.

(m).

Wasale Watykanu i Moskwy

Quo vadis młodzieży polska?

Pielgrzymka akademicka i ślubowanie na Jasnej Górze odbyły się głośnem echem w całej Polsce, rodzące setki komentarzy, plotek czy tylko zwykłych zastrzeżeń. Analizując na 1-ej stronie wystąpienie, w związku ze ślubowaniem, ks. Mauersbergera, poniżej publikujemy może niezbyt przyjemne, ale — niestety — przekonywujące uwagi jednego z wybitnych publicystów młodego pokolenia na temat dróg, a raczej ...ugorów, po których błąka się współczesna młodzież polska.

Redakcja.

MOTTO: Zagadnienia są ważniejsze, aniżeli ludzie.

Odbyta niedawno do Częstochowy pielgrzymka młodzieży akademickiej i złożone przez nią ślubowanie na Jasnej Górze, wywołała niebywały zachwyt na łamach prasy, która w tego rodzaju imprezach religijnych doszukuje się

mocy i tężyzny moralnej

całego narodu, zdolnego z tej racji przeciwstawić się wszystkim piętrzącym się przed światem, a więc i przed Polską trudnościom i kryzysowi, zarówno gospodarczemu, jak i politycznemu i moralnemu.

Bo niewątpliwie pod znakiem tych trzech kryzysów żyjemy.

A już

ks. biskup Szlagowski

jest poprostu rozentuzjazmowany z racji onej pielgrzymki i powrotu młodzieży akademickiej na łono potęgi, której sztab główny — mózg — znajduje się

daleko poza granicami Polski

i zmierza często, jako władza polity czna, do jakżeż odmiennych i sprzecznych z celami naszej państwowości interesów.

Byłoby jednakże wszystko w zupełnym porządku, gdyby tegoroczna częstochowska pielgrzymka młodzieży akademickiej wypływała

z jej istotnych uczuć religijnych,

bo prawdziwa i głęboka wiara w Boga, lecz nie bigoterja, tak rozpanoszona w Polsce i znajdująca swój podkład w ciemnocie i zacofaniu oraz braku przesłanek ideologicznych, któreby porwały za sobą już nietylko młodzież, ale masy, ta prawdziwa wiara wszak może nie krępować i napewno nie krępuje

niezależności myślenia i działania

od jakichkolwiek czynników psychicznie, kulturalnie i narodowo nam obcych.

Jednakże częstochowskie „ślubowanie“

na wierność czynnikowi obcemu,

który swemi intrygami już nieraz pokrzyżował najbardziej istotne interesy Rzeczypospolitej, temu czynnikowi, pod wpływem którego potrafiliśmy się tak zakłamać i tak sfałszować historję, żeśmy z Jeremiego Wiśniowieckiego zrobili

niemal narodowego bohatera,

a z ks. Janusza Radziwiłła zdrajcę, nie jest wynikiem spontanicznej religijności tej młodzieży, której zachowanie się i różnorakie wyczyny w drodze do Częstochowy powstawały

w jaskrawej sprzeczności

z celem, dla jakiego ta pielgrzymka zorganizowaną została.

Albowiem żadne argumenty nie zdołają nas przekonać, że te masy młodziutkich ludzi, pełnych zapału i energji, tej energji, która nieraz nawiała innych w tym wieku niemal, że do kruszenia skał, pojechały do Częstochowy

wyłącznie z pobudek religijnych.

I podziwiać należy naiwność ks. biskupa Szlagowskiego, który w pielgrzymce dopatrzył się uczuć religijnych u tych setek, czy tysięcy, jak prasa codzienna podała, młodzieży akademickiej.

Oni pojechali do Częstochowy dlatego,

że już w nic nie wierzą,

dlatego że stoją przed kompletną pustką ideologiczną. To są główne przyczyny, dla których „ślubowanie“ częstochowskie wypadło „imponująco“.

Jest inna część młodzieży akademickiej, która powędrowała w kierunku zupełnie odwrotnym —

w kierunku komuny,

a więc w kierunku innego rodzaju międzynarodówki, równie dobrze zorganizowanej i równie zachłannej na wszelkie dobro polskie, jak i poprzednia, pod wpływy której poszła młodzież „częstochowska“.

I wreszcie pozostaje jeszcze jedna i ostatnia bodaj najliczniejsza grupa młodzieży,

która nigdzie nie poszła,

dosłownie nigdzie, to ta grupa, która żyje życiem bardzo podobnem do życia czworonogów, bo je, pije, gra w karty, poszukuje korepetycji,

sprzedaje swoją „ideologję“,

albo wreszcie niczem się nie interesuje — ot żyje z dnia na dzień.

Oto wierny obraz tego, co już od dłuższego czasu na odcinku akademickim obserwujemy,

oto owoc „twórczej“ pracy pp. Jędrzejewiczów

i ich państwowego programu wychowania.

Młoda Polska, na której barki spadną ciężkie obowiązki wzmacniania Państwa, wskrzeszonego

olbrzymim wysiłkiem Wielkiego Marszałka,

wydarta wrogom pazurami Jego bohaterskich żołnierzy, ta Młódź Polska została w sposób bezprzykładny zaprzepaszczona.

Któż to ma tę Polskę w spadku otrzymać? Czy ta huliganerja,

awanturująca się na ulicach miast uniwersyteckich,

która poprzez karczemne burdy chce „zbawić“ Polskę, czy ta z pod znaków międzynarodówki komunistycznej, czy wreszcie ta trzecia grupa, ta „żadna“, ta „stara“, młodzież mająca w tak młodym wieku tak spopielałe dusze?

Żadna — literalnie żadna z obecnych i z takim obliczem.

Bo Polska chwili obecnej młodzieży niema. Ci wszyscy, którzy dla Polski żyli, pracowali, krew przelewali — starzeją się,

powoli odchodzą nazawsze,

a na ich miejsce przychodzą wychowani w endeckim kołtuństwie, w szkole komunistycznej międzynarodówki, lub wreszcie ci „żadni“.

Ale młodzieży, któraby łańcuch chciała „sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało, aby Polskę podciągnąć wyżej“ — niema.

Bo

nie potrafiono jej wychować

w tym duchu, bo nie rzucano w te młode dusze żadnego rozczynu, któryby te dusze rozpalał do końca życia. I dlatego właśnie jest ta wielka, straszliwa pustka, jakiej chyba wśród młodzieży innych narodów nie spotkać.

Bo młodzież

z ideologją panów Rybarskich, lub kominternowską,

lub wreszcie z tą „żadną“ nie jest i nie będzie w Polsce elementem twórczym, lecz pozostanie zawsze elementem szkodliwym i destrukcyjnym, na który Polska liczyć nie może.

Jest już najwyższy czas, aby w lat osiemnaście po odzyskaniu Niepodległości na tem zagadnieniem

rzetelnie pomyśleć i te ugory z chłopskim uporem przeorać, aby dać Polsce siły twórcze, nietylko pracujące dla Polski, ale tej Polsce do ostatniego tchu zaprzedane, a nie obcym międzynarodówkom.

W.

C.K.B. w innem świetle

Powiedzieliśmy »a«, powiedzmy i »b«

Od jednego z naszych czytelników, otrzymaliśmy szereg ciekawych szczegółów dotyczących, poruszonego w Nr. 11 „WIEM WSZYSTKO“ problemu działalności C. K. B. w Polsce.

Ponieważ dalecy jesteśmy od jakichkolwiek nastrojów antysemickich i **obce nam są metody walki polegające na szkalowaniu i fałszywem przedstawianiu faktów,** chętnie korzystamy z dostarczonego nam materjału, który drukujemy poniżej gwoli zasadzie: „audiatur et altera pars“.

„Po ustaniu działań wojennych, aktualną stała się kwestja **odbudowy zniszczonych i utraconych** warsztatów pracy.

Udzielana dotychczas pomoc doraźna, okazała się bezcelową, służyła bowiem wyłącznie na cele konsumcyjne, t. j. pokrycie najniezbędniejszych zresztą wydatków, połączonych z codziennem utrzymaniem, nie stwarzała natomiast, bo czyn{ć} tego zresztą nie mogła, trwałych podwalin trwałej egzystencji.

W miejsce nieproduktywnych zapomóg wprowadzono **bezprocentowe pożyczki,** które w myśl warunków i pod ścisłą kontrolą odnośnych Instytucyj, użyte być mogły li tylko na odbudowę zniszczonych wzgl. utraconych warsztatów pracy, stwarzając **temsamem pomoc konstruktywną i podwaliny trwałej egzystencji.**

Ta myśl przewodnia kierowała właśnie inicjatorami, dzięki którym powstały na terenie Polski „Bezprocentowe Kasy Pożyczkowe“.

Założyciele kas tych wychodzili ponadto i z tego słusznego zresztą założenia, **że te najuboższe właśnie masy,** dla których stworzono te kasy, nie będą mogły korzystać z kredytów, udzielanych przez istniejące wprawdzie już spółdzielnie, kredyty te bowiem były i są za drogie (wpisowe - udziały, wysokie stosunkowo odsetki, koszty stemplowe i t. p.).

Kredyty bez kosztów... to stało się hasłem prawdziwie filantropijnem, hasłem, które znalazło jaknajżywszy oddźwięk nietylko w U. S. A., ale i u nas, i to w formie reakcji na odzew zza morza.

Zaznaczyć bowiem musimy, że „Joint“ uzależnił swe dalsze dotacje od warunku prowadzenia przez okres conajmniej kilkumiesięczny samodzielnej akcji **pomocy zapomocą własnego kapitału zakładowego, zebranego wśród miejscowego społeczeństwa,** drogą dobrowolnych ofiar.

Warunek ten jest tym właśnie impulsem, pobudzającym najszersze warstwy do ofiarności. Częste też są zatem wypadki, w których te właśnie „kapitały własne“ zebrane zostały z groszowych, dosłownie, datków tych właśnie, którzy następnie korzystać muszą z kredytu bezprocentowego.

Działalność tych Kas jest ściśle ograniczona postanowieniami odnośnych statutów, zatwierdzonych, rozumie się, przez Państwowe Władze Nadzorcze.

Pożyczki, o których wspomnieliśmy już, że służyć mogą wyłącznie na cele konstruktywne, a nie konsumcyjne, udzielone być mogą tylko rzemieślnikom, drobnym handlarzom, chałupnikom i rękodzielnikom, i to tylko na odbudowę utraconych warsztatów pracy wzgl. na stworzenie nowych możliwości samodzielnego zarobkowania. Kredyty są stosunkowo drobne, jak małemi są w istocie swej te „warsztaty“ pracy zarobkowej. Zazwyczaj **nie przekraczają 500 złotych.** Spłata następuje w ratach tygodniowych w ciągu jednego roku.

Tak wygląda, akcja pożyczkowa B. Kas P.

Niechcemy tu zanudzać czytelnika kolumnami cyfr wydobytych właśnie z „Wiadomości Statystycznych“, które jednakże różnią się zasadniczo od cyfr opublikowanych przez p. Argusa w Nr. 11 „W .W.“, ale parę szczegółów trzeba naświetlić. Oto p. Argus pisze, że: „majątek C. K. B. i wszystkich Kas, działających w Polsce wynieść miał z końcem r. 1935 ...150 miljonów zł., prócz nieruchomości, które również przynoszą dochody“.

Trudno, ale cyfry urzędowe, wynikające z prawidłowo i należycie prowadzonych ksiąg handlowych, kontrolowanych zresztą bardzo skrupulatnie przez Państwowe Władze Nadzorcze, wykazują, że bilans surowy za r. gospodarczy 1934/35, równający się rokowi budżetowemu, wynosi zaledwo 10,279.748 zł.

Do 150 miljonów zatem jeszcze bardzo, a bardzo daleko.

Na tę sumę 10,279,748 składa się subwencja bezprocentowa Jointu w wysokości 4,859.020 zł., kapitały własne wszystkich Kas, 4,530.748 zł. oraz subwencja Instytucyj publicznych, jak P. F. P., B. G. K., i in. wraz z bezprocentowemi wkładami w kw. 889.352 zł. Dla dokładności zaznaczyć należy, że Bank Gospodarstwa Krajowego udziela C. K. B. jedynie kredytów, nie zaś niezwrotnych subwencyj.

Z zestawienia tych cyfr okazuje się, **że subwencja Jointu dorównuje** prawie „kapitałom własnym“ kas. „Joint“ bowiem, jak już nadmieniono, udziela takim kasom subwencyj, które rozporządzają już pewnym własnym kapitałem.

Na tem właśnie polega wprowadzenie w czyn idei somopomocy, która krociowe rzesze nędzarzy, zdanych do niedawna jeszcze na „ofiarną pomoc społeczną“ przywraca spowrotem społeczności, jako samodzielnie pracujących i zarobkujących i które bez tej pomocy spadłyby niechybnie do rzędu.. żebraków.

Działalność jednak C. K. B. nie ogranicza się tylko do udzielania kredytów. Od szeregu lat skierowaną jest akcja czynników kierujących C. K. B. w kierunku stworzenia z nieproduktywnych dotąd mas żydowskich, ludzi pracujących, stwarzając nowe sposoby i możliwości zarobkowania.

Dr. A.

A możeby kołem łamać?

Mroki średniowiecznych tortur w XX wieku

Warszawa jest wielkiem miastem. W jej bystrym, mimo wszystko, nurcie łatwo zagubić się, łatwo stracić orjentację i... w najlepszym wypadku wylądować na mieliźnie na którą gwałtowny nurt wielkiego miasta spycha wszystkie męty, burzliwych, wezbranych fal.

WARSZAWSKA JOSHIWARA

Jak przystało na europejską stolicę, Warszawa może „poszczycić się" nietylko dość marnemi zresztą „gejszami" spacerującemi po ulicach wielkiego miasta, ale również dość dobrze zorganizowanemi **„domami rozkoszy"**, z których korzystać mogą jedynie wtajemniczeni.

Niemamy tu zamiaru wprowadzać Czytelników naszych za kulisy tych domów. Wyważylibyśmy dawno otwarte i gościnnie zapraszające drzwi, bowiem można bez przesady zaryzykować twierdzenie, **że pierwszy lepszy młokos,** z emfazą dający nurka w odmęt, rzekomo barwnego życia dorosłego mężczyzny, zna na pamięć adresy tych wszystkich przybytków „rozkoszy", jak również bogate menue „majorowych", „inżynierowych", „dyrektorowych" i in. pań „z towarzystwa".

Nas interesuje co innego.

BRYGADA OBYCZAJOWA

Istnieje przy urzędzie śledczym specjalna brygada obyczajowa, którą nota bene z okazji głośnego procesu hr. Mielżyńskiej zajmowaliśmy się w jednym z pierwszych numerów WIEM WSZYSTKO. Brygada ta, kierowana przez inteligentnych i moralnie niewątpliwie wysokowartościowych ludzi, **rozporządza wielkiemi możliwościami,** zdaćby się mogło posiada najdoskonalsze, najbardziej wiarygodne informacje.

I cóż się dzieje?

NIEŚMIERTELNA BASIA

Co pewien czas, czytelnik gazet dowiaduje się, że zlikwidowano jakąś, zwykle bardzo „luksusową" jaskinię rozpusty. Na horyzont wypływa nazwisko popularnej, 3 pokoleniom stolicy znanej Balbiny Hekselman. Sławna „Basia" pod eskortą dziarskich wywiadowczyń **wędruje do... brygady obyczajowej,** a zaraz po jej aresztowaniu dziesiątki, a nieraz setki kobiet młodszych i starszych otrzymują wezwania celem stawienia się w urzędzie śledczym.

BIEDA, ZŁY DORADCA

Niemamy zamiaru występować tutaj w obronie tych pań, ale... weźmy na rozum. W olbrzymiej większości, jeśli kobiety te korzystały z „pośrednictwa" p. Hekselman, Mielżyńskiej, Maciołowskiej czy in., to robiły to nietyle ze względu na... rozsadzający je temperament, ile **zagnała je tam bieda,** czy aż nazbyt bezkrytyczne pragnienie ładnych gałganków, drogich jedwabnych pończoch, futra czy perfum, na które ani niemogła sobie pozwolić z własnych, biurowych zarobków, ani też nie mógł dać jej mąż. Zgóry potępiając tego rodzaju metody „zarobkowania" musimy stwierdzić, że przyczynił się do wytworzenia takiego stanu rzeczy ogólny spadek moralności i zanik kryterjów, które mówiły rozsądnemu człowiekowi co może robić, a czego mu robić niewolno.

RÓŻNE „KLIJENTKI"

Faktem jest, że „klijentki" najróżniejszych stręczycielek, których Warszawa posiada znacznie więcej niżby wynikało z... sukcesów brygady obyczajowej, rzadko zabłąkały się w progi **„gościnnych salonów" w poszukiwaniu wrażeń...**

Jak zaznaczyliśmy wyżej, szukając chleba, czy pieniędzy na, w ich pojęciu niezbędne fatałaszki, były u stręczycielki raz czy dziesięć razy, niektóre przychodzą stale, niektóre zorjentowały się w porę, że w tem grzęzawisku trudno znaleźć kawałek stałego gruntu i czemprędzej wycofały się, jeszcze inne znalazły sobie kogoś, kto poprostu podał im rękę i zdawałoby się, **że można krzyżyk postawić** na tych nierozważnych wizytach.

Nic podobnego.

ŚLAD POZOSTAŁ!

Gdzieś, w jakimś notatniku, w niepozornym kajeciku, czy poprostu na tapecie obok telefonu, ołówek właścicielki „salonu" utrwalił jeśli nie nazwisko, to imię, adres lub telefon.

Nic to, że ex-klijentka kategorycznie zabroniła telefonować czy przysyłać listy. Nic z tego, że uprzedziła, iż znalazła sobie męża, przyjaciela czy dobrą posadę i **chce raz na zawsze zerwać z usłużną stręczycielką,** nazwiska z domowego rejestru prawie nigdy nie wymazuje się, bo... a nuż pokłóci się z przyjacielem czy rzuci ją mąż i znów będzie w biedzie, albo może ją zobaczy gdzieś któryś ze stałych „odbiorców" i będzie można przysłużyć się dobremu, hojnemu klijentowi...

REWIZJA

Więc nazwisko, imię, adres czy telefon tkwią. I nagle — rewizja, aresztowanie. Oczywiście funkcjonarjuszki starają się zdobyć możliwie jaknajwięcej materjału dowodowego, **jaknajwięcej nazwisk,** które są wszakże dla stręczycielki najgroźniejszym aktem oskarżenia.

MAKABRYCZNE WEZWANIE

W rezultacie, na podstawie znalezionych notatek, numerów telefonu, nieraz zupełnie nieaktualnych, ale tem nie mniej cennych, ustala się dowód winy stręczycielki. Trzeba jeszcze tylko żeby właścicielki tych nazwisk, imion, adresów czy telefonów osobiście **potwierdziły podejrzenie.** W tym celu rozsyła się wezwania.

I któregoś dnia, do młodej dziewczyny, która znalazła sobie solidnego, kochającego ją człowieka, która raz na zawsze wymazała ze swej pamięci przykry obraz „usłużnej" stręczycielki, przynoszą wezwanie do... urzędu śledczego. Oczywiście, w większości wypadków, kobieta nieprzyznaje się, próbuje wykręcić się, zresztą może nawet nie wie i chętnie zgadza się, **żeby poszedł z nią mąż czy przyjaciel.** Może ktoś podał ją na świadka jakiegoś wypadku, kradzieży czy coś podobnego.

Na miejscu ukazuje swe ponure oblicze prawda.

TORTURY XX WIEKU

Czeka więc między gronem innych, wezwanych tu kobiet, mniej przerażonych bo mniej mających do stracenia. Czeka razem z kochanym człowiekiem, który, mimo wszystko w tej podminowanej, co i raz niezbyt sielskiemi docinkami szpikowanej atmosferze, coraz nieufniej spogląda na kobietę, **która była dlań dotychczas... bóstwem.**

A potem zaczyna się badanie. Oczywiście możliwie jaknajskrupulatniejsze, zmierzające przedewszystkiem do ustalenia winy stręczycielki, a przecież jest to równoznaczne z lekkomyślnością badanej, z jej częstemi wizytami u obwinionej.

MUR NIEUFNOŚCI

I nic tu nie pomogą wykręty, wobec człowieka, który z nią przyszedł, na nic się nie przydadzą zaklęcia, rośnie z minuty na minutę chiński mur nieufności.

Czy jednak niema na to żadnej rady? Czy brygada obyczajowa, której celowość istnienia leży poza jakąkolwiek krytyką, tasama brygada, która niewątpliwie **bardzo dużo zdziałała dla zniwelowania** panoszącego się w stolicy nierządu, czy ta brygada nie mogłaby kierować się odrobiną względności dla kobiet, które były ofiarami własnej nędzy czy lekkomyślności, a dzięki szczęśliwemu przypadkowi znalazły się na równej drodze, **jakże bardzo dalekiej od manowców,** po których muszą patrolować funkcjonarjuszki brygady obyczajowej.

CZY NA TO NIEMA RADY?

Dzisiaj, kiedy przy każdej okazji podkreślamy naszą wielkoduszność wyrażającą się w zniesieniu reglamentacji, te wezwania Bogu ducha winnych kobiet do brygady obyczajowej, tylko dlatego, że nazwisko czy numer ich telefonu znalazło się u stręczycielki, mocno zalatują **średniowiecznem barbarzyństwem,** z którego w żadnym razie nie możemy być dumni.

Jerry.

Czyżby kres p. Wojnowskiego?

Sensacyjna skarga kapitana W. P.

Do prokuratury wpłynęła przed kilkunastu dniami sensacyjna skarga emerytowanego kapitana W. P., oskarżającego o wadliwe i szkodliwe dla zdrowia jego metody leczenia, stosowane przez popularnego **znachora Oskara Wojnowskiego.**

Kapitan, który w czasie działań wojennych nabawił się chronicznej choroby, idąc za wskazaniami znajomych zwrócił się do Wojnowskiego, który po zbadaniu cierpiącego, zapewnił go, że choroba jest bezwzględnie uleczalna i stosując zioła, rzekomo „tybetańskiego" pochodzenia, które mu znachor przepisał, **napewno stanie się zdrowym człowiekiem.**

Stosując się całkowicie do zleceń znachora, kapitan stwierdził po pewnym czasie, że przepisana przez Wojnowskiego kuracja, nietylko nie przynosi mu ulgi, ale przeciwnie... **jeszcze fatalniej** odbija się na dotychczasowym stanie zdrowia.

Doszło wreszcie do tego, że władze przełożone uznały kapitana za niezdolnego do dalszego pełnienia służby i przeniosły, stosunkowo młodego jeszcze oficera **w stan spoczynku.** Zrozpaczony takim obrotem sprawy kapitan przybiegł do Wojnowskiego i nie panując nad nerwami zagroził znachorowi konsekwencjami prawnemi, uważał bowiem, że wadliwa metoda leczenia przyczyniła się do usunięcia go z wojska.

I tu nadchodzi moment najbardziej pikantny. Wojnowski z całym spokojem nietylko zaczął ponownie przekonywać swego nieszczęśliwego pacjenta, że już niedługo zupełnie wyzdrowieje, ale... obiecał mu, że **dzięki stosunkom posiadanym w wojsku,** bez trudu uda mu się przywrócić kapitana do służby czynnej. Na dowód prawdziwości swych słów, znachor w obecności kapitana dzwonił rzekomo do kilku nawyższych dostojników wojskowych i mówiąc do nich po imieniu, prosił **aby przywrócono kapitana do służby czynnej.** Nie trzeba dodawać, że wszystkie telefony znachora były fikcyjne...

Pozostawiając władzom prokuratorskim ocenę podobnych metod postępowania, my ze swej strony notując tę sprawę z obowiązku dziennikarskiego, stwierdzamy, że **nie jest to bynajmniej pierwsza sprawa** znachora Wojnowskiego. Zacisze jego gabinetu kryje wiele tajemnic, które bardzo źle czułyby się w świetle prawdy. Wystarczy jeśli przypomnimy „cudotwórcze" **leczenie inż. Welińskiego i red. Targa.** W obydwu powyższych wypadkach znachor również zapewniał rodziny, że chorzy są na wyleczeniu, że wchodzą już w stadjum rekonwalescencji i... zarówno inż. Weliński, **jak** i red. Targ w kilkanaście dni **po tych zapewnieniach... zmarli.**

(as).

ZWYCIĘZCA



Trzykrotny, kolejny zwycięzca biegów płotowych znakomity „Getnry" pod hr. Aleks. Rostworowskim.

Tydzień ubiegły

Omawiając zespół t. zw. Frontu Morges, gdzie obok Paderewskiego, Hallera i Sikorskiego znajdują się ponoć: Korfanty i Witos, „Merkurjusz Polski“ nie bez słusznośsi zauważa, że żyjemy w dziwnym kraju.

Nie trzeba jednak spoglądać aż ku dalekiemu Morges aby spostrzec te dziwaczności naszego życia, chwilami wprawiające objektywnego obserwatora w osłupienie, znacznie częściej w... bezsilny, niestety, gniew.

Na przestrzeni ub. tygodnia specjalnie jaskrawo zarysowały się dwie typowo polskie dziwaczności. Jednej z nich poświęcamy więcej miejsca na 1-ej i 5-ej str. niniejszego numeru. Jest to głośna już dzisiaj w całej Polsce sprawa ks. Mauersbergera, który przeciwstawił się na zjeździe Zw. Harcerstwa Polskiego we Lwowie, wysłaniu depeszy solidaryzującej się z młodzieżą akademicką biorącą udział w ślubowaniu na Jasnej Górze.

Sprawa ks. Mauersbergera najprawdopodobniej nie prędko zejdzie z forum opinji publicznej i, należy przypuszczać, zostanie załatwiona tak, jak powinno być załatwione to, godne najwyższego uznania wystąpienie kapłana, który przedewszystkiem jest Polakiem, a dopiero potem sługą Rzymu. Nas narazie zastanawia ta nieprawdopodobna furja, z jaką kapłana - Polaka atakują... Polacy za to, że niechce iść ręka w rękę z tymi, którzy nawet rządy Państwa chcą, wedle roty ślubowania, podporządkować wskazaniom Watykanu.

Świetlana postać b. nuncjusza papieskiego w Polsce, a dzisiejszego Ojca Św. Piusa XI-go droga jest sercu każdego Polaka - katolika, ale mimo to niemoże ona przysłonić nam bez reszty Rzeczypospolitej, której znów Ojciec Św., jako dobry pasterz, jednakowo troskliwy o wszystkie swe owieczki, niemoże specjalnie faworyzować.

I mało istotnem jest, czy na wagonach wiozących młodzież akademicką do Częstochowy były narysowane „mieczyki“ czy ich nie było, czy paru głupków wykaligrafowało anti - rządowe hasła czy nie, czy paru innych zakonspirowanych „bohaterów“ spod znaku „Sztafety“ wznosiło głupie okrzyki, czy też milczkiem zerkało wilczym wzrokiem na starych żydów i bezbronne żydówki. To są szczegóły mało istotne. Najistotniejszy jest ten fragment ślubowania, w którem była mowa o kierowaniu państwem wedle wskazań... Watykanu. O ile nam wiadomo, fragment ten usunięto następnie z enuncjacyj drukowanych, ale ci, którzy ślubowania słuchali przez radjo, ci byli conajmniej niemile zaskoczeni tem własnowolnem oddawaniem się w rzymski jassyr.

Mniej więcej równolegle z powyższemi wydarzeniami, we Lwowie, w murach jeszcze przepojonych grozą bratobójczych walk, w murach jeszcze do dziś oszpeconych śladami kul, obradował dziwaczny „kongres“ t. zw. „pracowników kultury“. Że śpiewano na tym kongresie „Międzynarodówkę“, że mówiono o „bestjalskiej reakcji faszyzmu panującego w Polsce“, że nazwano bohaterskie miasto nagrodzone orderem Virtuti Militari — „stolicą Ukrainy“, to wszystko rozumiemy i stem wszystkiem dawno już pogodziliśmy się, jako z objawami anormalnej tolerancji stosowanej wobec lewicy, podczas gdy innych nocami wyłapują „szpiki“ i ciężarówkami wożą do urzędów śledczych. Ale... to, że cała, nieprawdopodobną hecę nie organizowali bynajmniej suchotnicze żydóweczki, czy przez Komintern finansowane żydki. Byli tam i p. Zegadłowicz, i p. Wasilewska, i p. Czuchnowski, i p. Broniewski, i p. Wolica, ba... był nawet p. Rzymowski, który aczkolwiek w tej sprawie opublikował w „Kurjerze Porannym“ z dn. 31 maja wyjaśnienie, to przecież niczego właściwie nie wyjaśnił. Byli więc ludzie światli, rozsądni, ludzie, którzy chyba dostatecznie dobrze zdają sobie sprawę z genezy zajść lwowskich i którzy, jako bądź co bądź — Polacy, właśnie dzisiaj, kiedy wszyscy walczymy o utrzymanie się na powierzchni, o niezbędną dla Rzeczypospolitej równowagę, nie powinni tak po kominternowsku dyskontować krwi tych robotników i tych policjantów, którzy w bratobójczej walce starali się na ulicach Lwowa.

W bardzo dziwnym, i bardzo smutnym kraju żyjemy. Każdy dzień i każda godzina rodzi coraz to nowe dziwolągi, wśród których coraz trudniej odszukać ścieżkę rozsądku.

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

... do prokuratury wpłynęła skarga przeciwko współwydawcy jednego z popularnych tygodników warszawskich, z której wynika, że pan ten, rzekomo miał namawiać do czynów nierządnych mieletnich chłopców, zaczepiając ich na ulicy i w tramwaju?

✶

... b. primaballerina Opery warszawskiej p. Szmołcówna z tytułu należenia do komitetu organizacyjnego tegorocznej berlińskiej olimpjady tanecznej, kategorycznie sprzeciwiła się repertuarowi tanecznemu, jednej z polskich reprezentantek, która na olimpjadę tę wyjeżdża? Tancerka ta, poza nokturnem Szopena, ma zamiar odtańczyć fragment baletu Czajkowskiego „Jezioro Łabędzie“ i Webera „Zaproszenie do Walca“. Jak widać repertuar dość efektowny, tylko, że całą tą, mało zresztą poważną „olimpjadą“ interesuje się również Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej Zagranicą i wobec tego, ten Czajkowski i ten Weber, co cóś niebardzo...

✶

... jedna z najsłabszych aktorek T. K. K. T., grywająca z reguły odpowiedzialne role subretek, jest prawdziwą mistrzynią w zakupywaniu różnych artykułów kobiecych na kredyt, przyczem wspomniana „gwiazda“ zakupione na kredyt przedmioty odprzedaje z miejsca koleżankom za... gotówkę? W związku z tem, przed paru dniami za kulisami teatru Letniego, gdzie właśnie wspomniana aktorka przebywała, doszło do ostrej scysji między nią, a bardzo pokaźnym „teamem“ wierzycieli, którzy tak energicznie domagali się regulowania rachunków, że sekretarjat teatru musiał wezwać pomocy policji...

✶

... po rozejściu się ze swą pierwszą małżonką, dyrektor administracyjny wielkiego koncernu wydawniczego miał już w dniach najbliższych wstąpić w związki małżeńskie z wyjątkowo uroczą i efektowną aktoreczką koncernu T. K. K. T.? W związku z tym marjażem, pracownicy administracji wspomnianego koncernu przebąkują o nowej obniżce, gaż, podyktowanej względami... n a k o n e c z n e m i.

✶

... jeden z senatorów Rzeczypospolitej w okresie głodowej klęski na Polesiu, był tak szczodrobliwym zalotnikiem, że damie swego serca, zresztą niewątpliwie uroczej aktoreczce, o godzinie 1-ej po północy kupował u jednego z jubilerów stołecznych... kolję brylantową? Panie prezesie — wolno panu. Panie senatorze, czy pan się nie wstydzi?...

✶

... nowoprzybyły z zagranicy producent filmowy, przebywający na emigracji w Polsce, uszczęśliwia świat? Kręcił podobno już 79 filmów, a ostatnim była „Ziemia niczyja“. Z naszego obliczenia wynika, że mając 10 lat już kręcił... Das ist ein Kaufman.

✶

... w kinie Apollo działy się rzeczy niesamowite? Oto „Straszny Dwór“ straszy. Komornik z Zielnej bywał ostatnio na każdem... ostatniem przedstawieniu (oczywiście w kasie) i dlatego zląkł się duchów. Podobno właściciele kina za swe własne kartki do własnego kina, płacą po 1 złotówce...

✶

... o filmie „Ał - Cheth“, który branża przezwała: „Panowie w jarmułkach“ krążyło zabawne powiedzonko? Oto wtajemniczeni rozpytują się na prawo i lewo „za czyje grzechy“ ten „epokowy“ film został nakręcony.

FRASZKI

NA DYMISJĘ SĄDOWNIKÓW

Jeruzalski, teraz Dlouhy...
Będzie więcej — (chodzą słuchy).

NA NIEDOSZŁEGO PISARZA HIPOTECZNEGO STOLICY

Oceniwszy „zasługi“ — ci, co są u steru,
Orzekli, że wystarczy dać — wstęgę orderu.

ROZMOWA Z PUŁKOWNIKIEM

Spytamy, co też zrobi „grupa“, gdy „zasady“
I „tezy“ jej tak raptem pobankrutowały? —
— „I bez zasad żyć można — grunt dobre posady —
Odparł na to pułkownik — a te nam — zostały!“ —

NA „KULTURĘ“

Jedno muszę stwierdzić z góry:
Tej „Kulturze“ brak — kultury.

NA TYGODNIKI FILMOWE P. A. T.

Coraz więcej ludzi wierzy w tę złośliwą bajkę,
Że swe tygodniki robi PAT — na patatajkę!

NA PRASĘ „CZERWONĄ“

A że myśleć nie umie i — co każą — pisze —
Co napisze to pada wnet w — próżnię i w ciszę.

O. Set.

Tak jest u sąsiadów

W jednym z ostatnich numerów dziennika belgijskiego „La Flandre Liberale“, Gandawa, ukazała się wzmianka o obecnym stanie motoryzacji Niemiec.

Gdy w czasie wojny światowej — pisze wspomniany dziennik — Niemcy zoskoczone wprost zostały tankami armij sprzymierzonych, to obecnie rozporządzają one najlepszemi i najszybszemi czołgami na świecie.

Przeciętna szybkość, jaką osiągnąć może każdy czołg niemiecki, wynosi 80 km. na godzinę. Jest to szybkość do dzisiaj przez żadne inne czołgi nie osiągalna. Każdy czołg niemiecki zaopatrzony jest w automatyczne armaty szybkostrzelne i to małego i ciężkiego kalibru.

Każdy pułk piechoty posiada jako broń ochronną 20 m/m szybkostrzelne armaty, 6 moździerzy (Mörser), wszystko zmontowane na samochodach.

Cała kawalerja może być, a raczej jest faktycznie zmotoryzowana.

Jeden miljon motocykli służy do tego celu, przyczem każdy z tych wehikułów pomieścić może trzy osoby.

A to wszystko dla zapewnienia... pokoju.

Trafne bezwątpienia było też „bon mot“, które ukazało się odpowiednio ilustrowane w jednym z ostatnich numerów satyryczno - politycznego tygodnika francuskiego „Le Rire“.

Starszy sierżant kierujący ogniem z ciężkiego karabinu maszynowego mówi do żołnierza obsługującego maszynkę:—Cała nasza armja to armja pokoju — l'armee de la paix — bo... a nuż wypadnie przekroczyć „la rue de la Paix“!!

(a)

Drobiazgi

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, kandydatura p. Mazarakiego na stanowisko dyrektora Opery Warszawskiej jest już ponoć zupełnie nieaktualna. Do takiego obrotu sprawy przyczyniło się w dużej mierze, wedle krążących pogłosek, polityczne oblicze kandydata na stanowisko kierownika reprezentacyjnej sceny stołecznej.

(j).

✶

Najlepszy narazie interes na nowo kreowanem przez Mussoliniego Imperium Romanum, zrobiło Towarzystwo akcyjne dla eksploatacji Kanału Sueskiego, które tytułem opłat za transporty, otrzymało od rządu włoskiego w czasie od 1 kwietnia 1935 r. do 31 marca r. b. Ł 2,360,026, **czyli blisko pół miljarda złotych**, a to w efektywnych funtach angielskich, względnie w złocie wedle obecnego parytetu.

Większość akcyj tego towarzystwa znajduje się w posiadaniu obywateli francuskich.

(a).

Zmiany, zmiany...

Jak przewidywaliśmy, teatry koncernu T. K. K. T. zostały podzielone. Ludwik Solski otrzymał dyrekcję Narodowego i Nowego, Szyfman — Polskiego i Małego, a Warnecki — Letniego. Naczelna dyrekcja T. K. K. T. spoczywać będzie w rękach wybitnego fachowca, jakim w dziedzinie teatru jest... Kaden - Bandrowski, Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej powierzono dla odmiany... Schillerowi, a dotychczasowy wódz PIST — Aleksander Zelwerowicz prowadzić ma... teatry peryferyjne. Rozumiemy Solski, rozumiemy Szyfman, rozumiemy nawet Kaden, ale dlaczego Warnecki, to już pozostanie w sferze T. K. K. T.-owych zagadek, które można zatytułować jednem słowem: n a c z e l n i k.

Zresztą do szerszego omówienia tej sprawy, jeszcze powrócimy.

(k).

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewja — Kino

„Głupi Jakób“ (Teatr Narodowy).—Sztuka Rittnera po dziś dzień nie straciła ani swego kolorytu, ani też specyficznie rittnerowskiego podejścia do człowieka.. Teatr Narodowy włożył dużo pietyzmu w przedstawienie, które też warto zobaczyć chociażby nawet za pełny bilet, już tylko dla kapitalnego duetu aktorskiego: Stępowski i Dulęba. Reszta zespołu również raczej dobra.

„Miljonerka“ (Teatr Polski). — Typowa wysokowartościowa sztuka Shawa i... kiepskie przedstawienie, bo — niestety — mili aktorzy T. K. K. T. nie bardzo odczuwają intencje kapitalnego G. B. S., fałszywie interpretując jego koncepcje. Obronną ręką wychodziła jedynie Modzelewska i to tylko w 1 akcie, dalej zagubiła się i przy całym swym talencie, prezentowała się dość... blado. Reszta zespołu raczej denerwowała. Dopuszczalny bilet z poważną zniżką.

Widz.

„Królewska Faworyta“ (Kino „Bałtyk“)— Jest to jedna z najgorszych bzdur, jakie ostatnio pokazano nam na ekranie. Wprawdzie zgóry bazepieczono się przed zarzutami natury historycznej, dając napis wstępny, mówiący, że „film ten nie pretenduje do roli filmu historycznego, a jest raczej komedją obyczajową na tle stosunków dworskich“, tem niemniej jednak jakiś umiar musi być zachowany. Dwór francuski, pokazany nam przez niemieckiego reżysera (Wilhelma Dieterle) w sosie amerykańskim przechodzi stanowczo nasze możliwość wytrzymałości na brednie. Jako film pseudo - historyczny jest to kryminał nie do zniesienia, a jako „komedja obyczajowa“, jest to kicz tak ponury i nudny, że... też jest nie do zniesienia.

Szereg doskonałych aktorów (Reginald Owen, Anita Louise, Veree Teasdale, Victor Jory) walczy z beznadziejnością ról. Dolores del Rio — bardzo kusząca i piękna — ale nie ma nic wspólnego z panią Dubarry.

Jedyny plus tego arcy - okropnego filmu, to naprawdę piękna i stylowa muzyka i dwa, trzy delikatniejsze epizody (np. „muszka“ królewska na przyjęciu).

Jakby na złość widzowi, wybrano nadprogram dwa inne kryminały: bezsensowną historję muzyczno - taneczną z pikantną Fifi d'Orsay i poronioną w Poroninie krótkometrażówkę „podhalańską“ Cękalskiego.

„Brygada Śmiałych“ (Kino „Roma“). — „Brygada Śmiałych“, to poprostu „Załoga“ na wesoło i pokojowo. Jesteśmy świadkami miłości dwóch kolegów — lotników (James Cagney i Pat O'Brien) do jednej, dość niemrawej dziewczyny (Margaret Lindsay) w czasie ćwiczeń lotniczych i manewrów amerykańskiej marynarki wojennej. Trzeba przyznać, że scenarjusz tego filmu, aczkolwiek często wpada w szablon, jest dość zręcznie ułożony i częstokroć daje okazję do szczerego śmiechu.

Ewolucje lotnicze bardzo efektowne, ale zbyt przeciągnięte. Reasumując, kto lubi piękne mundury, życie wojskowe i niezbyt skomplikowaną rozrywkę, może śmiało z ryzykować i pójść do „Romy“ za tanim biletem.

Nadprogram wyświetlana jest doskonała krótkometrażówka rtm. Jaryczewskiego „Ćwiczenia naszej piechoty“, która winna była jednak być pokazana przy innym programie, bo pokazuje przecież to samo, co widzimy w „dużym“ filmie.

„Księżna Czardaszka“ (Kino „Hollywood“). — Nieśmiertelna, porywająca operetka Emmericha Kalmana otrzymała realizację filmową, godną swego prototypu. Samą treść rozkosznej operetki nieco zmodernizowano, ale zrobiono to w tak umiejętny sposób, że całość zyskała na tem.

Wszyscy wielbiciele muzyki Kalmana pójdą na „Czardaszkę“, aby jeszcze raz przeżyć piękne chwile przy dźwiękach najpiękniejszych melodyj. Rozkosz będzie tem większa, że wykonanie reżyserskie i aktorskie stoi na świetnym poziomie. Zastrzeżenie budzi tylko wykonawca roli młodego księcia (Hans Söhnker), ciężkawy i niesympatyczny, jak zwykle. Martha Eggerth gra, wygląda i śpiewa bez zarzutu. W roli Boni'ego Paul Kemp jest wprost znakomity. Również i Inge List jest koskonała, jako jego partnerka. Reszta zespołu (Paul Hörbiger, Hans Junkermann i inni) pierwszorzędni.

Czarną plamą realizacji „Czardaszki“ jest scena biegu przez las. Wygląda, jak dekoracja w prowincjonalnym teatrzyku.

W każdym razie możemy „Księżnę Czardasza“ gorąco polecić wszystkim amatorom dobrej muzyki i dobrego kina. Szkoda tylko, że w „Hollywood“ aparatura wciąż jeszcze niedopisuje.

X 27.



Złośliwi twierdzą, że jest najgorszym adwokatem wśród muzyków i muzykiem wśród adwokatów. Koneser i sybaryta, z talentem żongluje w smutnej szarzyźnie naszego życia od czasu do czasu wynajdując weale lukratywne imprezy, które, dzięki odpowiedniemu „obstawieniu“ utytułowanemi personami, naogół przechodzą bez większego skandalu. Mówiąc o jego złych, czy tylko śmiesznych stronach, niesposób pominąć milczeniem — dodatnich, a do tych należy niewątpliwie z dużym smakiem i nakładem pracy od lat wydawane czasopismo. To czasopismo go ratuje, bo na naszym beznadziejnie nędznym rynku wydawniczym stanowi niewątpliwie przyjemną, jasną plamę, a że wydawca kocha się w pawich piórkach, więc też między pawiami go umieścimy.

A oto drugi egzemplarz ze świata muzyki.

Sławny, rewelacyjny, niezastąpiony kapelmistrz! To wszystko prawda, ale prawda dlatego, że na tym odcinku jest... pozbawiony konkurencji. Dzięki temu, obcy duchowi polskiemu, bryluje bezkarnie, afiszując się po reklamiarsku ze swem polonofilstwem, chociaż właściwie byłoby mu do twarzy raczej w innych barwach. Urodzony intrygant, zawistny i mściwy, dzięki tym „metodom“ wyrzucił poza nawias naszego życia artystycznego szereg wysoce wartościowych jednostek, które też jak zbawienia duszy wyczekiwały kresu jego rządów. Przy swym niewątpliwym talencie, jest równie niewątpliwie pechowy, a przecież mimo to — nie brak naiwnych, którzy co i raz angażują go, znów może dlatego, że niema nikogo innego. Sam zwolennik ciemności, chętnie otacza się ciemnemi typami. W menażerji byłby reprezentacyjnym okazem kujota.

Aryjska przesada

Pana dyr. Tunisa

Jak wiadomo, istnieje w Warszawie przedsiębiorstwo filmowe — Warszawska Kinematograficzna Spółka — która jest ekspozyturą berlińskiego koncernu UFA. Aczkolwiek dyrektor W. K. S. bynajmniej nie jest aryjczykiem, przejął się widocznie zanadto metodami hitlerowskiemi. W chwili obecnej wyświetlany jest jego film „Księżniczka Czardaszka“. Jestto film zresztą zupełnie dobry, jak łatwo można się przekonać z recenzji, zamieszczonej w innej rubryce, ale zastanawia nas **dziwny sposób reklamowania tej operetki,** która ma za sobą olbrzymią tradycję teatralną. Każde przecież dziecko wie, że twórcą jej jest znakomity węgierski kompozytor Emmerich Kalman. Prawdopodobnie babka Kalmana nie była pochodzenia aryjskiego, bo oto koncern Ufy uważał za stosowne przyj wyjściu na ekrany niemieckie „Księżniczki Czardaszki“ (było to zresztą trzy lata temu!) zupełnie skreślić nazwisko kompozytora! Wymieniano w prospektach nazwiska reżysera, asystentów, operatorów, scenarzystów, a nawte niejakiego pana Hansa - Otto Borgmanna, który ponoć „opracował“ muzykę, **ale Kalmana ani śladu!**

Nietakt ten i — powidzmy szczerze — świństwo zrozumiała doskonale paryska ekspozytura Ufy — Agence Cinematographique Europeenne — która, nie bacząc na wskazówki berlińskie — reklamowała głośno i szeroko, olbrzymiemi literami nazwisko **najważniejsze przy „Czardaszce“ — KALMANA,** pomijając nikomu nic nie mówiące i niepotrzebne nazwisko pana Borgmanna.

Warszawska Kinematograficzna Spółka poszła po linji berlińskiej. Dziwić się temu należy, tembardziej, że po tej właśnie linji— **pan dyrektor Ludwik Tunis** powinien zacząć od tego, by swoje własne nazwisko skreślić z listy pracowników Ufy!

(k).

Łączka kretynów

Lejb organ p. Szyfmana, gustowne pisemko Baumritterów, Lichtenfeldów, Kobrynerów i Frydmanów, mimo coraz rozleglejszych terminów ukazywania się niemoże nabrać chociażby elementarnej przyzwoitości. W nr. 3 tego „organu“, który właściwie powinien stać się **heroldem... Balbiny Hekselman,** znajdujemy między garścią dowcipuszków od których zimno się robi, taki oto „kwiatek“:

> „Na próbie z „Gejszy“, którą dyr. Korolewicz - Waydowa otworzy wkrótce sezon na Karowej, pewna tancereczka zapytuje reżysera:
> — Co to jest właściwie gejsza?...
> — To taka sama, jak ty, tylko, że... tamtejsza... — odpowiada reżyser“.

Dalecy od wybujałej moralności, ośmielamy się pokornie zapytać czołowego spółpracownika tego „organu“, niezmordowanego entuzjasty warszawskiego korpusu dyplomatycznego, spółpracownika „Gazety Polskiej“, a jednocześnie autora powieści i „porad duchowych“, drukowanych w „Ostatnich Wiadomościach“, a wreszcie speca baletowego p. Lińskiego czy w tym „dowcipie“ **nic go nie razi?**

Nam bowiem wydaje się, że jeśli: 1-o, taką odpowiedź tancereczce z teatru p. Waydowej dał istotnie reżyser tegoż teatru, to p. Waydowa czemprędzej powinna swemu reżyserowi zwrócić uwagę **na niewłaściwość podobnych „porównań“**, a mąż, przyjaciel czy brat tejże tancerki, p. reżyserowi winien naderwać nogę, 2-o cała ta rozmówka jest wyimaginowana przez spółpracownika „organu“ p. Własta, to oddał on p. Wajdowej dość problematyczną usługę, wiemy bowiem wszyscy, że gejsze nie są japońskim **odpowiednikiem polskich... Zytek,** wobec czego p. Waydowa tegoż spółpracownika powinna raz na zawsze przepędzić zza kulis swego teatru, znając bowiem „moralite“ kompletu redakcyjnego „organu“, jesteśmy przeświadczeni, że tym panom „dowcip“ podobał się bardzo i wobec kretynka - autora nie zastosują oni żadnych, właściwych represyj.

A mówiliśmy odrazu — „Andrzeju“ Właściwie n i e w ł a ź c i e tam, gdzie nie macie nic do powiedzenia. Czy nie lepiej **kalkuluje się handel mydłem,** niż zadrukowaną podobnemi „dowcipami“ makulaturą?...

Stary pies.

Na marginesie pewnej tragedji

Kilka tygodni temu wstrząsnęła światem artystycznym wiadomość o samobójstwie młodziutkiego, bo zaledwie dwudziestoletniego aktora Jerzego Alana. Nikt jednak nie zastanawiał się głębiej nad tem, że pośrednio winę za jego tragiczną i przedwczesną śmierć ponosi pewna, **starzejąca się diva rewjowa,** która osiemnastoletniego chłopca, należącego do zamożnej rodziny obywateli ziemskich i kończącego studja, **wyrwała z normalnego trybu życia,** uwodząc go swemi niewątpliwemi wdziękami, aby po kilku tygodniach porzucić, jak zepsutą zabawkę.

Młodziutki chłopaczek dał się wziąć na lep, został przyjacielem wielkiej gwiazdy i— za jej namową — wstąpił na scenę. Póki gwiazda opiekowała się nim, było wszystko dobrze. Gdy jednak znudził się jej, młodzieniec został sam jeden w teatrze, na minimalnej gaży, **wystawiony na wszystkie intrygi** i niepowodzenia, które niezawodnie spotkać muszą tak młodego chłopca. Rodzice z nim oczywiście zerwali, wyrzekając się syna, dla którego wymarzyli zupełnie inną karjerę. W rezultacie młodzieniec **wpadł w ręce bandy pederastów.**

Młody umysł nie umiał sobie dać rady z przeciwnościami, na jakie był narażony w atmosferze teatralnej. Podobno już w Warszawie usiłował kilkakrotnie pozbawić się życia. Za każdym razem przeszkodzono mu. Widocznie w Toruniu **nikt się nie znalazł obok niego** w krytycznym momencie.

(b).

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9,— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł., Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 10-ej do 13-ej Konto w P. K. O. Nr. 15.581

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Popławski**

Druk. Nowowiecka, Warszawa, Nowy Świat 57, tel. 2-72-16.